

Nie istnieje „niemożliwe”,  
gdy prowadzi i wspiera  
Maryja, która pierwsza  
uwierzyła w to,  
co „niemożliwe”.

Sługa Boży  
Kardynał Stefan Wyszyński  
*kromka chleba*

# BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;  
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



ISSN 44-4434

Rok XXIII  
Nr 07-8 (253)

Lipiec-sierpień 2019



## Wakacje AD 2019 z Panem Bogiem i Maryją

**L**ipiec i sierpień to dla dzieci i młodzieży czas wakacji – wypoczynku po trudach roku szkolnego. Także większość dorosłych ma w tych miesiącach urlopy i związane z tym wakacyjne wyjazdy na wycieczki i wczasy. Ale nie może to być „czas wakacji od Boga”. Wyjeżdżając na wczasy pamiętajmy przynajmniej o niedzielnej Mszy św. i codziennej modlitwie. Zadbajmy też o to, by dzieci wyjeżdżające na kolonie i obozy miały zapewnioną możliwość uczęszczania na Mszę świętą.

Lipiec i sierpień to także czas pielgrzymek do Sanktuariów w Polsce i za granicą. Jednym z najczęściej uczęszczanych jest oczywiście Jasna Góra. Od kilku wieków zdążają do niej pielgrzymki piesze. Od wielu lat odbywają się też pielgrzymki rowerowe i motocyklowe.

Kilkanaście lat temu wyruszyła na Jasną Górę po raz pierwszy z naszej parafii grupa rowerowa Paulińskiej Pielgrzymki Pieszej. Pojechało wtedy dwadzieścia kilka osób. W kolejnych latach szybko uczestników przybywało osiągając liczbę kilkuset. Zapoczątkowana w naszej parafii Pielgrzymkowa Grupa Rowerowa od lat organizuje pielgrzymki do różnych Sanktuariów w Polsce i za granicą.

Korzystając z wakacyjnych wyjazdów nad morze, w góry, czy inne regiony naszej Ojczyzny, zwłaszcza wyjeżdżając z dziećmi, starajmy się odwiedzać pobliskie Sanktuaria Maryjne. W lipcu i sierpniu wiele z nich ma swoje święta i odpustowe uroczystości. Oto niektóre z nich:

**Sanktuarium Matki Bożej Krasnobrodzkiej** (Jagodnej) – parafia Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, to główne Sanktuarium Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej. Kościół został ufundowany przez Królową Marię Kazimierę Sobieską, która podczas choroby korzystała z tutejszego cudownego źródła. Nad głównym wejściem do kościoła znajduje się tablica fundacyjna (po łacinie), następującej treści:

*Panu Największemu i Najlepszemu. Kosztem i nakładem Najjaśniejszej Marii Kazimiery, Królowej Polski, towarzyszek życia s.p. Najjaśniejszego i Najpotężniejszego w świecie Jana III, Króla Polski, jako wypełnienie ślubu za odzyskanie w tym miejscu przed Cudownym Obrazem a już bezpowrotnie utraczone zdrowie, ten święty przybytek został wzniesiony ku czci Najświętszej Dziewicy Maryi i poświęcony w roku 1699.*

Krasnobród słynie z wielkiej liczby kapliczek i położone niedaleko kościoła Kalwarii. Jest też muzeum regionalne, a w nim m. in. wspaniała kolekcja wieńców dożynkowych. Podczas okupacji w okolicach Krasnobrodu miała miejsce jedna z największych bitew partyzanckich. Na parafialnym cmentarzu można zobaczyć kwatery z I i II wojny światowej. Są też pomniki z Powstania Styczniowego.

W dniach 1-2 lipca odbywa się tu odpust Matki Boskiej Jagodnej, 15 sierpnia zaś – Odpust Matki Boskiej Zielnej, a także, w niedzielę po 15 sierpnia, odpust ku czci św. Rocha z sumą odprawianą w Jego leśnej kaplicy.

**2 lipca** odbywają się też uroczystości Najświętszej Maryi Panny Tuchowskiej, Najświętszej Maryi Panny Kodeńskiej – Matki Jedności i Najświętszej Maryi Panny Licheńskiej.

**2 SIERPNI**a przypada uroczystość Najświętszej Maryi Panny, Królowej Aniołów. Głównym miejscem kultu jest Porcjunkula – niewielka kapliczka w Asyżu pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej, którą św. Franciszek w XIII wieku otrzymał w darze od benedyktynów i odbudował własnymi rękami. W latach 1560-1678 wystawiono tu okazały kościół pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej, maleńką kapliczkę umieszczono w jego wnętrzu. 11 kwietnia 1909 r. papież Pius X podniósł ten kościół do godności bazyliki patriarchalnej i papieskiej. Wierna kopia Porcjunki znajduje się w obrębie zespołu kościelno-klasztornego oo. franciszkanów-reformatów w Wieliczce, którą poświęcił kardynał Franciszek Macharski 11 czerwca 2000 roku.

W dniu święta Matki Bożej Anielskiej można uzyskać Odpust Porcjunki. Po włosku nazywa się go „*Perdono di Assisi*”, czyli „*Przebaczenie z Asyżu*”. Jest on darem wyproszonym przez św. Franciszka. Początkowo obejmował tylko kościoły franciszkańskie. W Polsce takim kościołem był kościół we franciszkańskim Sanktuarium Matki Bożej Anielskiej (Kazimierskiej) w Kazimierzu Dolnym n. Wisłą. (Więcej o Odpuście Porcjunki na str. 6 ☞)

**5 SIERPNI**a przypada wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Snieżnej związane z rocznicą poświęcenia bazyliki Najświętszej Maryi Panny „Większej” w Rzymie. Jest to pierwszy i największy kościół rzymski poświęcony Maryi. Jest to także jedna z pierwszych na świecie świątyń poświęconych Matce Bożej. W Polsce pod tym wezwaniem jest w Sudetach, pod samym szczytem Góry Iglicznej, skąd rozciąga się widok na Czarną Górę i Śnieżnik Sanktuarium Matki Bożej Snieżnej z łaskami słynącą figurką Najświętszej Maryi Panny. Kościół jest skromny, niewielki.

I pewnie tym urzekł młodego ks. Karola Wojtyłę, który był tam co najmniej trzykrotnie – w 1955 r. z grupą studentów, jako biskup w 1961 r. i jako kardynał w 1968 r. Wewnątrz kościoła czeka, cudami słynąca, przepiękna figurka Matki Bożej z Dzieciątkiem z 1750 r. Ma 39 cm wysokości. I to ją, pełen wdzięczności za otrzymane łaski, 21 czerwca 1983 r., podczas swojej drugiej pielgrzymki do Polski, koronował św. Jan Paweł II. Wtedy właśnie nazwał ją **Przyczyną Naszej Radości**. – *Bądź naszą radością, jak w przeszłości, tak również dziś, zsyłaj sercom naszym łaski, tak jak płatki śniegu w górach, gdzie mieszkasz* – mówił podczas koronacji. Sanktuarium jest chętnie odwiedzane przez pielgrzymów. Wielu z nich zostało uzdrowionych. A dowodem są liczne wota we wnętrzu świątyni.

**11 sierpnia** to wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Świętolipskiej, a **13 sierpnia** – wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Kalwaryjskiej.

**15 sierpnia** obchodzona jest w całej Polsce uroczystość **Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny**. W tym dniu odbywają się także uroczystości Najświętszej Maryi Panny z Rokitna, Matki Bożej Zwycięskiej i Najświętszej Maryi Panny z Kalwarii Paławskiej.

26 sierpnia – obchodzona jest uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Ma ona przede wszystkim charakter dziękczynienia za szczególną rolę Maryi w dziejach całego narodu, jest też wyrazem czci dla jasnogórskiego obrazu Maryi.

KS

# Oświadczenie Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich w sprawie narzucania ideologii LGBT



1. Kościół naucza, że każdy człowiek ma bezwzględny obowiązek szanować każdego człowieka. To odnosi się również do osób LGBT, ale musi działać w obydwie strony. Ogromnym niesmakiem, smutkiem, troską o przyszłość, a nawet poczuciem zagrożenia napawają zwyczajnych ludzi zachowania i słowa aktywistów tego środowiska i wspierających je dziennikarzy. Niby walczą o wolność, tolerancję i szacunek, ale właśnie bez tolerancji, z pogardą wobec myślących inaczej i z agresją.

2. W tym kontekście trzeba uznać za niedopuszczalny z punktu widzenia prawa, ale przede wszystkim przyzwoitości i zdrowego rozsądku, atak przypuszczony na pracownika IKEI, który nie życzył sobie w miejscu pracy indoktrynacji LGBT. Niepokoi, że wypowiedzi pod jego adresem są pełne agresji i pogardy. Odziera się go z godności ludzkiej i odmawia mu niezbywalnych praw. Tymczasem wolność sumienia i wyznania jest miarą demokracji. Agresja zaś i pogarda nie są Polsce potrzebne, burzą pokój społeczny, sięją niepewność i poczucie zagrożenia. Jakże łatwo, ale też jakże niebezpiecznie jest przeciwstawić człowieka drugiemu człowiekowi!

Konstytucja Rzeczypospolitej nie tylko gwarantuje każdemu wolność wyznania, ale też chroni przed ingerencją w przekonania osobiste wbrew woli zainteresowanego. Równocześnie nieuczciwym intelektualnie jest reagować w Polsce na cytaty z Pisma Świętego, jakby kultura europejska nie wyrastała z logiki chrześcijaństwa. Nie można nazwać tego inaczej jak tworzeniem wirtualnej rzeczywistości i narzucaniem przekonań przy wykorzystaniu pozycji silniejszego. Kiedyś król polski Zygmunt II August oświadczył „Nie jestem królem waszych sumień”. Tym bardziej pracodawca nie ma i nie może sobie usurpować takiego prawa.

3. Gratulujemy Panu Tomaszowi odwagi w wyznawaniu i obronie wiary w codziennym życiu. To jest właśnie apostołstwo świeckich postulowane przez Sobór Watykański II w dekrete *Apostolicam actuositatem* oraz przypomniane przez św. Jana Pawła II w adhortacji *Familiaris consortio*. Pana postawa zasługuje na uznanie i naśladowanie. Wszelkie wypowiedzi, które chciałyby z Pana uczynić oszołoma, ignoranta i agresora – nie mają podstaw w faktach. Chciałoby się powiedzieć za szafarzem chrztu świętego: „Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym”. Mamy nadzieję, że wyrządzone Panu krzywdy moralne i materialne zostaną wynagrodzone, firma zaś zaprzestanie działań ideologicznych w oparciu o uprzywilejowaną pozycję pracodawcy. Liczymy na zainteresowanie sprawą związków zawodowych i prokuratury. Chodzi przecież o istotny element ładu ustrojowego i kulturowego.

4. Również z innych firm i korporacji docierają do nas niepokojące sygnały o próbach propagowania ideologii LGBT. Wykorzystuje się do tego oficjalne strony internetowe i firmowe adresy poczty elektronicznej poszczególnych pracowników. Organizuje się spotkania agitacyjne, także z zagranicznymi aktywistami, w pomieszczeniach firmowych.

Wielu pracowników milczy wobec skierowanych do nich nacisków, gdyż boją się utraty pracy albo dyskryminacji za poglądy. Prosimy pracodawców o szacunek wobec sumienia pracowników. Rozumiemy trudną sytuację pracowników, dla których utrata pracy byłaby poważnym problemem, ale musimy przypomnieć, że wszędzie istnieją nieprzekraczalne granice. Prośmy Boga, aby ochronił nas przed upodleniem.

5. Nie mniej niepokoi zachowanie wielu nauczycieli wobec dzieci i młodzieży, nacechowane propagandą zachowań LGBT. Rodzice i młodzież uskarżają się na narzucanie jako lektur obojętnych, tekstów wulgarnych w formie i treści. Organizuje się w szkole wyjścia do teatru na sztuki wyjątkowo obsceniczne, które niszczą wrażliwość erotyczną młodych. Na lekcjach, pod pozorem nauki języków obcych, młodzież zmuszana jest oglądać i dyskutować o filmach odzierających z intymności. Do takich obojętnych ideologicznie tematów, jak chociażby rozmowa o problemie bezpłodności w małżeństwie, dołącza się np. dyskusję o prawie do adopcji przez pary jedнопłciowe i piętnuje przy tym uczniów przeciwnych takiej możliwości. Z relacji uczniów wynika też, że liczni nauczyciele nie licząc się psychicznymi i moralnymi konsekwencjami swoich zachowań, z godną napiętnowania beztroską zadają podczas lekcji gwałt poczuciu przyzwoitości i intymności swych niepełnoletnich uczniów. W tym kontekście prosimy wszystkich rodziców: nie pozostawiajcie waszych dzieci samym sobie. Wasze dzieci nie są niczyją własnością – są wasze. Wszelkie instytucje życia społecznego – w tym szkoła – to instytucje, które tylko i wyłącznie są na usługach rodziny.

6. Prosimy o poszanowanie godności i wolności osobistej każdego człowieka. Prosimy, aby każdy zamyślił się chociaż przez chwilę nad zgodnością swojego działania z Ewangelią, oraz nad tym, co może zrobić dla Polski. Kto antagonizuje i rozpala emocje, ten nie służy Bożej sprawie. Prosimy o działania wyważone, zrodzone w sercach pełnych pokoju i miłości. Prosimy o opa-miętanie. Chlubimy się, że gdy szalały prześladowania i wojny religijne, Polska – jako jedyna w Europie – była państwem bez stosów. Niech tak będzie nadal. Módlmy się słowami Romana Brandstaettera z *Hymnu do Czarnej Madonny*:

*Matko Słowa, | Matko Dobroci. | Módl się o dobroć | wszystkich polskich słów. [...] | Niech ani jedno słowo | nie będzie złe. | Niech ani jedno słowo | nie nienawidzi. | Niech nie krzywdzi. | Niech nie zabija. | Niech wybacza. | Niech leczy. | Niech łagodzi. | Niech zamyka | człowiecze rany [...] | Módl się. [...] | Panno Jasnogórska, | Czarna, | o twarzy w bliznach | jak polska ziemia.*

Świdnica, 5 lipca 2019 r.

W imieniu Rady Konferencji Episkopatu Polski  
ds. Apostolstwa Świeckich  
Bp Ignacy Dec, przewodniczący

## Maria Okońska

# Wspomnienia z Powstania Warszawskiego

**M**niej więcej tydzień przed wybuchem Powstania Warszawskiego przyszedł do mojego domu kolega brata, mocno zaangażowany w pracę konspiracyjną, i powiedział: „Za kilka dni wybuchnie Powstanie! Jesteśmy do niego nieprzygotowani...”. Byłam wstrząśnięta. Zrodziło się we mnie pytanie, co robić? Czy iść do Powstania, czy opuścić Warszawę?

Do tej pory nie dostałam wezwania z AK, do którego należałam. Mimo to postanowiłam iść do Powstania. Z kilkoma koleżankami z Sodalicii Mariańskiej postanowiłyśmy wziąć udział w Powstaniu – nie w charakterze wojskowym czy sanitarnym, lecz całkowicie apostołskim, z modlitwą, aby ocalić Warszawę. Nie miałyśmy pojęcia, w jaki sposób mamy tę pracę prowadzić. Jedną rzecz zobaczyłyśmy w konkretnym wymiarze: stworzymy w Powstaniu punkt modlitwy.

Zacniemy od nieustannej adoracji Najświętszego Sakramentu, dniem i nocą, w intencji walczącej Warszawy. Gdy powstańcy będą walczyć, a sanitariuszki opatrywać rannych, wtedy my będziemy klęczeć, modlić się za nich i wołać do Boga o ratunek dla stolicy przez przyczynę Matki Najświętszej. Warszawa musi być ocalona Jej mocami.

Szłyśmy pełne zapału walczyć duchem o zwycięstwo stolicy i Narodu. Trudno wyrazić przeżycia tej jednej chwili: „godzina W – Powstanie rozpoczęte”.

Największym przeżyciem dla nas, było natchnienie i decyzja, że mamy wezwać Warszawę – powstańców i ludność cywilną – do wielkiej mobilizacji ducha. Napisaliśmy program zatytułowany: *Nowa mobilizacja walczącej Warszawy*.

Było to wezwanie do:

1. codziennej modlitwy różańcowej
2. spowiedzi i Komunii św. we wspólnej, narodowej intencji, zwłaszcza podczas Nowenny w dniach 15-26 sierpnia.

Mając już tekst, szukałyśmy teraz kogoś, kto by nam pomógł go wydać.

Dostałyśmy się do Dowództwa IV Rejonu – Śródmieście, do majora o pseudonimie „Zagończyk”. Powiedziałyśmy mu, że chcemy wydać *Nową mobilizację walczącej Warszawy* i wręczyłyśmy mu nasz maszynopis.

„Po ludzku Powstanie jest przegrane. Przyjmuję was na żołnierzy WP. Nie będziecie strzelać, będziecie walczyć inną bronią. Powstańcom potrzebna jest pomoc modlitwy. Potrzebne jest budowanie otuchy i nadziei” – powiedział.

I właśnie dlatego Major zgodził się na druk *Nowej mobilizacji*, którą wydano w 10 tysiącach egzemplarzy, a harcerze z Szarych Szeregów rozwiesili ją potem po całej Warszawie.

Major przydzielił nas do porucznika o pseudonimie „Niezlomny” – do wydziału oświaty i propagandy. Porucznik przyjął od nas przysięgę wojskową, dostałyśmy legitymacje AK i opaski WP na rękę. Byłyśmy już prawdziwymi żołnierzami z całą naszą ideą apostołską niesienia ducha i nadziei przez całkowite zaufanie Maryi, Królowej Polski.

I tak zaczęła się nasza służba w Powstaniu. Codziennie jedna z nas szła do Komendy po hasło i składała meldunek o stanie naszej pracy. Hasło było koniecznym warunkiem swobodnego poruszania się po Warszawie.

Jak ważna była znajomość hasła, przekonaliśmy się jednego dnia, gdy musiałyśmy coś koniecznie załatwić wieczorem. Biegłyśmy Chmielną w kierunku Domu Handlowego Braci Jabłkowskich. Tego dnia jeden jedyny raz nie zgłosiłyśmy się po hasło.

I wtedy zatrzymał nas wartownik – a my hasła nie znamy. Długie targi, żołnierz nie chce nas przepuścić, chce prowadzić do swojego dowództwa. Trochę się przekomarza, mówiąc: „Przecież gołębiarze dość już narobili szkód powstańcom. Może i wy jesteście szpiegami?”

Nie było sposobu, aby przekonać wartownika. Wtedy wpadłam na pomysł – wyciągnęłam różaniec i podając na dłoni wartownikowi, powiedziałam: „To jest nasze hasło!” Żołnierz stanął na baczność, zsalutował i uprzejmie wskazał ręką, że mamy przejść.

Wiara w zwycięstwo, wiara w moc Matki Najświętszej – to był główny motyw naszego apostołstwa. Ufając Jej, wierzyliśmy w cud ocalenia Warszawy. I z tą ufnością biegłyśmy od schronu do schronu – rozdawałyśmy tekst *Nowej mobilizacji*, głosiłyśmy pogadanki o wartości Powstania, o mocy Matki Bożej. Budziłyśmy ufność ku Niej, bo nie ma dla Niej rzeczy niemożliwej.

Często modliłyśmy się razem z ludźmi. Sporo czasu zajmowały nam rozmowy z osobami, które miały jakieś osobiste problemy. Do schronów, w których przebywali ludzie najbardziej załamani, przyprawdzałyśmy kapłanów.

Rozdawałyśmy również ryngrafy i medaliki. Zdobywałyśmy je, gdzie się dało, np. w rozbitym sklepie na Moniuszki.

Szczytem tej pracy były dni między 15 sierpnia – rocznica Cudu nad Wisłą – a 26 sierpnia – główna uroczystość Matki Bożej Jasnogórskiej. Był to czas wielkiego podniesienia ducha, ogromnej modlitwy, jarzących się świec, zapalanych na ołtarzykach Matki Bożej Jasnogórskiej, i niezwyklej ufności. Czas spowiedzi i Komunii św.

Przed 26 sierpnia zaufałyśmy Matce Bożej wiarą małych dzieci, że jeżeli Warszawa uklęknie, chwyci różaniec w rękę, jeżeli powstańcy nie tylko będą strzelać z karabinów i rzucać granaty, ale będą bombardować niebo kulami różańca z wołaniem do Matki Bożej o ratunek, jeżeli Warszawa przystąpi do Komunii świętej – będzie uratowana.

Często spotykałyśmy ludzi, którzy chcieli koniecznie wyspowiadać się „do ucha”, nie chcieli skorzystać ze zbiorowej absolucji. Szli do konfesjonałów, spełniając – jak mówili – rozkaz generała Bora-Komorowskiego.

Dzień 26 sierpnia, który, jak wierzyłyśmy – będzie dniem zwycięstwa, stał się dniem klęski – mówiąc po ludzku. Zginęło wtedy najwięcej ludzi, zburzono najwięcej domów.

A jednak Matka Boża nie zawiodła. Warszawa rozmodlona, klęcząca, po spowiedzi i Komunii św. ginie w stanie łaski uświęcającej, idzie przez Matkę Najświętszą na „wieczysty Apel”...

Nastąpiła kapitulacja. Ulice zaroily się ludźmi. Były to po prostu tłumy. Ulicami trzeba się było przeciskać, aby posuwać się naprzód.

Skąd ci ludzie się wzięli? Przecież tylu zginęło?



### Matka Boska Armii Krajowej

Obraz „Matka Boska Armii Krajowej” został namalowany na pewno po 15 sierpnia 1944 r. przez Irenę Pokrzywnicką. Była ona przedwojenną malarką, graficzką i ilustratorką, m.in. książek Kornela Makuszyńskiego. 15 sierpnia w Święto Matki Boskiej Królowej Polski ks. Apolinary Leśniewski „Maroń”, kapelan Armii Krajowej Okręgu Warszawa-Śródmieście, wygłosił płomienną homilię. Powiedział w niej m.in., że brakuje w powstaniu takiego symbolu, takiej „Matki Boskiej Powstańczej”.

Pod wpływem tego kazania Pokrzywnicka narysowała obraz w technice tzw. suchego pastelu na papierze. Powstało dość duże dzieło przedstawiające Matkę Boską Częstochowską z Dzieciątkiem na ręku, okrywającą płaszczem żołnierza AK, którego możemy także rozpoznać po biało-czerwonej opasce na ramieniu. W tle widzimy płonąca Warszawę i m.in. wieże kościelne.

Podczas tworzenia obrazu jej pracownia została zbombardowana, Pokrzywnicka została ranna, ale sam obraz przetrwał, został przekazany uroczyście kapelanowi Leśniewskiemu i stał się elementem ołtarza polowego. „Pierwotnie stał on w kinie „Polonia” przy ul. Marszałkowskiej, później ołtarz został utworzony w byłej restauracji „Saturn”. I właściwie przez cały okres powstania aż do 5 października przed tym ołtarzem odbywały się Msze i nabożeństwa odprawiane głównie przez ks. Leśniewskiego.

Pani Pokrzywnicka wykonała niewielkie kopie fotograficzne obrazu. Są informacje, że udało się ich zrobić nawet kilka tysięcy, były rozdawane powstańcom i cywilom. Z tyłu obrazka znalazła się też modlitwa, którą ułożył ówczesny nuncjusz papieski, skierowana do Matki Boskiej. Po powstaniu pani Pokrzywnicka trafiła do obozu, natomiast obraz ukrył w swoim mieszkaniu przy ul. Jaworzyńskiej ks. Leśniewski, kiedy wrócił w 1945 r. okazało się, że obraz przetrwał”.

Ks. Leśniewski został później proboszczem w Sieradzu, zabrał tam obraz ze sobą i ukrywał przez 17 lat. „W 1962 r. by zabezpieczyć dzieło, przekazał je prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu, którego znał jeszcze z czasów powstania. Obraz był później przechowywany w Pałacu Biskupim przy ul. Miodowej i w 2008 r. przekazał go do Muzeum Powstania Warszawskiego jako depozyt arcybiskup Kazimierz Nycz”.

Ks. Apolinary Leśniewski i Irena Pokrzywnicka-Borowska zostali uhonorowani pośmiertnie przez prezydenta Andrzeja Dudę odznaczeniami za zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski i za szczególne zaangażowanie w dzieło tworzenia Muzeum Powstania Warszawskiego. Odznaczenia zostały nadane postanowieniem z lipca 2016 r.

Źródło: Radio Maryja

A jednak Bóg uratował Warszawę. Matka Boża zadziałała. Z Warszawy wychodziły teraz setki tysięcy ludzi. Warszawa – jej mury, kamienice, ulice – zbombardowane doszczętnie. Ludność w ogromnej części uratowana. Około 200 tys. osób zginęło, a około 800 tys. żywych ludzi wyszło z podziemia.

Toczy się dyskusja, czy Powstanie Warszawskie było potrzebne. Moim zdaniem, było konieczne – było konieczne dla naszego Narodu i dla świata.

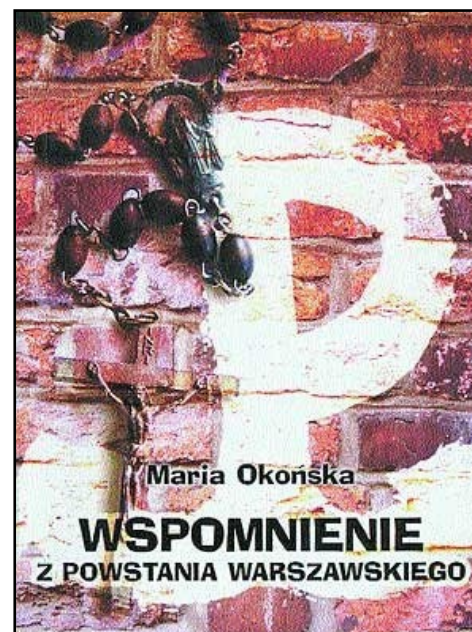
Dla Narodu – po długiej okupacji niemieckiej przygnębienie, zmęczenie i zniechęcenie było tak wielkie, że Polacy nie wierzyli już we własne siły. Powstanie obudziło Naród z odrętwienia i pozwoliło uwierzyć na nowo, że nie ma dla nas rzeczy niemożliwych.

Dla świata – świat zobaczył, że Polska jest, że Polska chce żyć, że potrafi walczyć o własną niepodległość i ma do tej niepodległości całkowite prawo.

„Niedziela Ogólnopolska” 33/2004

Więcej – Maria Okońska, *Wspomnienie z Powstania Warszawskiego*  
Wydawnictwo Stefana Kardynała Wyszyńskiego „SOLI DEO”. 2004

Książka dostępna jest w internecie



## Drugi sierpnia – Odpust Porcjunkuli

**W**obecności nieprzebranych tłumów, czterystu biskupów i arcybiskupów, ośmiuset opatów i prałatów, i posłów wszystkich panujących, papież Innocenty III wygłosił inauguracyjną mowę na IV Soborze Laterańskim, który rozpoczął się 11 listopada 1215 roku u św. Jana na Lateranie. Jako cel zwołania Soboru papież przedstawił dążenie do zreformowania chyłającego się ku upadkowi Kościoła i pragnienie odebrania Ziemi Świętej niewiernym. Mówiąc o zgorszeniu szerzącym się w owczarni Chrystusowej i grożąc karami Bożymi, jeśli by nie nastąpiło opamiętanie, nawiązał do wizji Ezechiela zapowiadającej karę dla Jerozolimy. Kary tej mieli uniknąć tylko ci, którzy zostali naznaczeni na czołach znakiem **TAW** (litera w starożytnym alfabecie hebrajskim w kształcie krzyża) – „przejdź przez środek miasta, przez środek Jerozolimy i nakreśl ten znak **TAW** na czołach mężów, którzy wzdychają i biadają nad wszystkimi obrzydliwościami w niej popełnionymi” (por. Ez 9,1-11).

Zainspirowane tym wystąpieniem postanowienia Soboru pozostały wprawdzie martwą literą, zapoczątkowały jednak reformę religijną, która o kilka wieków opóźniła grożące już podówczas schizmę i odszczepieństwo. Przyczyniły się do tego zakony franciszkański i dominikański, które wówczas otrzymały oficjalne zatwierdzenie. Zakon franciszkański – Bracia Mniejsi – otrzymał zatwierdzenie na Soborze, co stanowiło potwierdzenie wcześniejszej decyzji papieża Innocentego III sprzed 5 lat. W związku z tym nie dotyczyło ich postanowienie soborowe, zgodnie z którym każdy nowy zakon miał się opierać na regule św. Benedykta lub św. Augustyna. Dominikanie, których obowiązywało to postanowienie, przyjęli regułę augustiańską i konstytucję Premonstratensów i zostali zatwierdzeni rok później.

W sobotę 16 lipca 1216 roku zmarł papież Innocenty III. Jego następcą został Honoriusz III, zacny i bogobojny starzec, a w dodatku mąż prosty i łaskawy, który pomimo sędziwego wieku i słabego zdrowia dożył do roku 1227. Wielkie zamysły, o których mówił Innocenty III, będą mogły wreszcie doczekać się realizacji. Nowa krucjata, którą już głosić zaczęto, odda Grób Chrystusa w chrześcijańskie ręce. Również sprawa reformy kościelnej zdawała się rokować jak najlepsze nadzieje.

Czyżby to ta śmiała nadzieja skłoniła Franciszka do podjęcia przedziwnego kroku, na który się odważył kilka tygodni później? W tym to czasie bowiem udał się do Honoriusza III, by prosić go o słynny odpust Porcjunkuli, zwany inaczej wielkim odpustem asyskim.

W przemówieniu na Lateranie Innocenty III wymienił jako naznaczonych znakiem **TAW** trzy rodzaje wybranych: tych, którzy wezmą krzyż; tych, którzy, nie mogąc wyruszyć na krucjatę, będą czynnie zwalczali herezje; wreszcie grzeszników,

którzy będą pracowali nad zreformowaniem samych siebie. Czyżby te słowa natchnęły Franciszka pragnieniem udostępnienia całemu światu stanu łaski przez umożliwienie udziału w powszechnym odkupieniu tym, którzy nie mogli wybrać się na Wschód lub byli zbyt ubodzy, by zyskać odpust?

W każdym razie pewnego letniego dnia 1216 roku św. Franciszek zabrał ze sobą brata Macieja i powędrował do Perugii. Poprzedniej nocy, pisze Bartholi, Chrystus wraz z Matką swą w otoczeniu niebiańskich duchów ukazał mu się w kaplicy Najświętszej Maryi Panny Anielskiej.

– Franciszku – rzekł do niego Chrystus Pan – proś mnie o co jeno pragniesz dla Bożej chwały i zbawienia dusz.

– Panie – odparł Święty – błagam Cię za przyczyną Matki Twej, tu obecnej Orędowniczki rodzaju ludzkiego, abyś odpustu udzielić raczył wszystkim, którzy ten kościółek odwiedzają.

Matka Boża skłoniła się przed Synem dla zaznaczenia, iż popiera prośbę, która niezwłocznie została wysłuchana. Po czym Chrystus Pan polecił Franciszkowi udać się do Perugii i tam prosić papieża o upragnioną łaskę.

Stanąwszy przed papieżem, Franciszek rzekł:

– W swoim czasie odnowiłem dla Waszej Świętobliwości kościółek pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, Matki Bożej. I oto teraz ośmielam się prosić, ażeby ci wszyscy, którzy kościół ów odwiedzają

w rocznicę jego poświęcenia, otrzymać mogli łaskę odpustu bez złożenia ofiar.

– Godzi się jednak, ażeby ten, kto pragnie odpustu dostąpić, zasłużył sobie na to jakąś ofiarą – zauważył papież... A o jaki ci właściwie odpust chodzi? Roczny?... Trzyletni?...

– Cóż znaczą trzy lata, Ojciec Święty?

– Chcesz sześć lat odpustu?... Niech będzie siedem...

– Ja nie lat pragnę, lecz dusz.

– Co chcesz powiedzieć przez: dusze?

– Chcę powiedzieć, iż ktokolwiek wstąpi do tego kościoła wypowiadany i rozgrzeszony, otrzyma odpuszczenie wszystkich grzechów co do winy i co do kary.

– To jest rzecz zupełnie niemożliwa i całkowicie sprzeczna ze zwyczajami przyjętymi w Kurii Rzymskiej.

– Przeto właśnie, Ojciec Święty, nie mój to pomysł prosić o tę łaskę. Przysłała mnie bowiem Pan nasz Jezus Chrystus.

– A więc niech stanie się, jak pragniesz, w Imię Pana naszego udzielam ci tej łaski!

Usłyszawszy te słowa obecni kardynałowie poczęli błagać papieża, by cofnął decyzję, dowodząc, iż po dobnym odpust będzie ze szkodą dla odpustów Ziemi Świętej i Rzymu, które odtąd za nic będą doczytywane. Lecz papież nie zgodził się na odwołanie.

Doradcy zaklinali go jednak nadal, by zechciał o ile możliwości ograniczyć ten niesłychany przywilej.

Zwracając się wówczas do Franciszka, Honoriusz rzekł:

– Udzielony odpust jest ważny po wszystkie czasy, lecz tylko raz do roku, to znaczy od pierwszych Nieszporów święta do Nieszporów dnia następnego.



Franciszek, któremu pilno było się pożegnać, skłonił się i już kierował się ku wyjściu, gdy papież go odwołał:

– Jakże to, prostaczku, odchodzisz, nie otrzymawszy pisma?

– Wasze słowo wystarcza mi, Ojczy Świąty. Skoro sam Pan Bóg tego odpustu żąda, nie omieszka On w razie potrzeby sam się oń upomnieć. Dla mnie dokumentem zatwierdzenia jest Najświętsza Maryja Panna, pisarzem Chrystus, a świadkami święci Aniołowie.

Po czym wraz z bratem Maciejem ruszył w drogę powrotną do Porcjunkuli.

Wędrowcy maszerowali już od godziny, gdy doszli do miasteczka Celle, nad garbem górskim, w połowie drogi pomiędzy Asyżem a Perugią. Tu Franciszek, upadając ze zmęczenia, zasnął głęboko.

Po przebudzeniu naszło go widzenie, którym następnie podzielił się z towarzyszem: „Bracie Macieju – rzekł doń – wiedz, iż to, co przyznano nam na ziemi, zostało przed chwilą uroczyście zatwierdzone w niebie”.

Poświęcenie kaplicy odbyło się 2 sierpnia następnego roku. Liturgia tego święta, przytaczając słowa Salomona wypowiedziane na otwarcie świątyni jerozolimskiej wydawała się jak gdyby rozmyślnie wybrana:

„Boże odwieczny, czy naprawdę zamieszkas na tej ziemi? Same niebiosy ogarnąć Cię nie mogą, jakżeby więc przyjąć Cię mogła ta świątynia, którą wybudowałem. Niechże jednak oczy Twoje dniem i nocą czuwają nad tym przybytkiem. A gdy przyjdą obcy z krajów dalekich, by tutaj składać Ci modły, wysłuchaj ich, Panie, i odeślij, odpuściwszy im winy.” (por. 1 Krl 8,27...)

W obecności biskupów Asyżu, Perugii, Todi, Spoleto, Gubbio, Nocery, Foligno Franciszek, wstąpiwszy na drewnianą kazalnicę, obwieścił tłumom wielką nowinę:

„Pragnę wyprawić was wszystkich do nieba, przeto oznajmiam wam odpust przyznany mi przez papieża Honoriusza. Wiedźcie, iż wszyscy tu obecni, jak i ci, którzy w przyszłości przyjdą modlić się w tym kościele, otrzymają odpuszczenie wszystkich grzechów. Pragnąłem, ażeby ten odpust można było zyskiwać przez osiem dni z rzędu, lecz zdołałem go otrzymać tylko na ten jeden dzień.”

Takim to – według dokumentów – był początek słynnego odpustu asyjskiego.

Odpust Porcjunkuli od samego początku wywoływał jak najżywszy sprzeciw. W owych czasach sprawa uzyskania odpustu przedstawiała się nieco inaczej niż dziś, kiedy każdy katolik może, nie wydawszy grosza ani nie ruszając się ze swej parafii, zdobywać wszystkie odpusty zupełne, jakich zapagnie. W owych czasach jedynie pątnicy pielgrzymujący do Ziemi Świętej, do Rzymu i do Św. Jakuba w Compostelli (Hiszpania) mogli wysłużyć sobie podobną łaskę.

Lata mijały. Wielki Odpust stał się ogromnie popularny. Ze wszystkich zakątków Italii pielgrzymi zbiegali się do Najświętszej Panny Anielskiej. Nie ustawały również ataki przeciwników Porcjunkuli. Skłoniło to Teobalda Offeruciego, biskupa Asyżu, do ogłoszenia w 1308 r. uroczystego dekretu zatwierdzającego ten wielki przywilej.

Dzień 2 sierpnia ścigał rokrocznie nieprzebrane tłumy pielgrzymów z całej Europy, ażeby otrzymać, „bez złożenia ofiary odpuszczenie kar należnych im za grzechy”.

Później papież rozciągnęli ten przywilej na wszystkie franciszkańskie kościoły całego świata.

Również w Polsce można dostąpić odpustu Porcjunkuli. We franciszkańskim kościele Zwiastowania N.M.P. w Kazimierzu Dolnym n. Wisłą – Sanktuarium Matki Bożej Kazimierskiej – w pierwszą niedzielę sierpnia (uroczystość Matki Bożej Anielskiej i zarazem pamiątka koronacji cudownego obrazu Zwiastowania N.M.P., którego dokonał ks. Franciszek kardynał Macharski w 1986 r.).

Inne odpusty w Sanktuarium Matki Bożej Kazimierskiej: Objawienie Pańskie (6 stycznia), Zwiastowanie N.M.P. (25 marca), św. Antoniego Padewskiego (13 czerwca), Wniebowzięcie N.M.P. (15 sierpnia) oraz Niepokalane Poczęcie (8 grudnia).

## Odpust Porcjunkuli „dzisiaj”

W dniu 16 kwietnia 1921 roku papież Benedykt XV w dokumencie *Constat apprime* oficjalnie potwierdził wielowiekową tradycję „odpustu Porcjunkuli”. Zatem każdy, kto nawiedza ten mały kościółek pod Asyżem w jakimkolwiek dniu roku, może pod zwykłymi warunkami uzyskać odpust zupełny.

Nie trzeba jednak jechać do Włoch, by otrzymać „odpust Porcjunkuli” – **wystarczy 2 sierpnia** nawiedzić którykolwiek kościół franciszkański albo własny kościół parafialny. W 1967 roku papież Paweł VI, ogłaszając swoją naukę na temat odpustów (*Indulgentiarum doctrina*), ustanowił bowiem dwa dni w roku, kiedy pod zwykłymi warunkami w kościele parafialnym można uzyskać odpust zupełny: pierwszy z nich to dzień święta tytularnego danego kościoła (w naszej parafii rocznica konsekracji kościoła – 17 grudnia), natomiast drugi to właśnie dzień Matki Bożej Anielskiej z Porcjunkuli.

W tym dniu świątynię parafialną należy nawiedzać z sercem pojednanym z Bogiem w Sakramencie pokuty; z pragnieniem doświadczenia łaski odpustu zupełnego, o który prosił Franciszek; ze szczerym postanowieniem przemiany ducha, tzn. wyzbycia się przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, nawet lekkiego, oraz chęcią trwania przy Bogu w łasce uświęcającej. To podstawowe warunki uzyskania odpustu zupełnego. Nie można go bowiem otrzymać niejako „automatycznie”, przez samo zewnętrzne wykonanie jakiegoś czynku, ale musi on być aktem obejmującym całego człowieka i całe jego życie. Następnie należy uczestniczyć w Eucharystii i przyjąć Ciało Pańskie, potem odmówić „Wierzę w Boga” oraz pomodlić się w intencjach określonych przez Ojca Świętego, odmawiając np.: „Ojczy nasz”, „Zdrowaś Maryjo”.

Dobrze też uświadomić sobie przy tej okazji, jak wiele dobra i Bożego błogosławieństwa, które przenika codzienność i obejmuje całe życie, otrzymaliśmy w naszym kościele parafialnym: chrzest, Pierwsza Komunia Święta, bierzmowanie, małżeństwo, pokrzepienie w chwilach radości i trudach naszego życia. Okaże się wówczas, że także nasza świątynia, choć skromna i nieznaną, jest miejscem szczególnej obecności Boga, w którym udziela On swego błogosławieństwa. Jest „bramą do życia wiecznego”, za którą Franciszek uważał Porcjunkulę, jak głosi napis umieszczony nad wejściem do niej: *Haec est porta vitae aeternae*.

Opracował KS na podstawie  
*Życie św. Franciszka z Asyżu Omera Engleberta*  
oraz „Głos Ojca Pio” (nr 28/2004)

## ks. Stanisław Tworkowski „Jacek” Maria

**B** yło mi tak zimno, że zdecydowałem się zapukać do drzwi nieznanym ludzi i poprosić o jakąś cieplejszą odzież. Lekko ubrany, po ostatnich niedomaganiach obawiałem się nawrotu choroby. Trudno zaś leżeć w łóżku, gdy wkoło rozbrzmiewa kanonada tygrysów, a chłopcy zdobywają drapacz na placu Napoleona. – Królewska to ważny odcinek frontu, pierwsza linia – informował nas młody człowiek w oficerkach i ciemnozielonym płaszczu.

Pomyślałem, że niedługo już będzie tu gorąco, ale dreszcze zmuszały mnie do skorzystania z pomocy bliźnich.

Na powtórne zapukania otworzył drzwi. Wszedłem, zamykając je pospiesznie: obowiązywało zaciemnienie. W mieszkaniu stała wysoka, młoda kobieta i spoglądała na mnie z życzliwym uśmiechem. Wizyta o tej porze nie zdziwiła jej; na podwórku było mnóstwo przygodnie zebranych ludzi, których, podobnie jak mnie, powstanie zastało na ulicy.

– Czy ksiądz szuka noclegu? – zapytała.

W owe dni ludzie byli sobie przyjaźni i uczynni. Wspólna walka i wspólna niedola otwierały serca.

– Nie, dziękuję... Prosiłbym natomiast, tylko niech się pani nie zdziwi, o pożyczanie jakiegoś starego, niepotrzebnego swetra, czy czegoś w tym rodzaju... W sutannie jest mi trochę chłodno. Zwrócę jutro, najdalej pojutrze.

– Ależ chętnie! Jest mi przyjemnie, że mogę w czymkolwiek pomóc. Niech ksiądz spocznie.

Wyszła do sąsiedniego pokoju. Siadłem przy stoliku. Wzrok mój zatrzymał się na fotografii młodego mężczyzny w mundurze, o zadzierzonym, żołnierskim wyglądzie. Nieznajoma wróciła po chwili z zielonym sweterkiem w ręku.

– Proszę księdza, nie wiem, czy nie będzie za ciasny. Robiłam go na inną miarę, ale ksiądz jest również szczupły.

Przymierzylem.

– Dziękuję. Świetny, jakby na mnie. Zwrócę go wkrótce, zachowując wdzięczność do śmierci.

– Niech ksiądz tak nie mówi... Nie trzeba wspominać śmierci, jest blisko nas. Zresztą, taki drobiazg...

– Nie, to nie drobiazg. Mogłaby pani przecież odmówić lub zbyć mnie czymkolwiek. Ludziom się dziś nie przelewa. Pani ma jednak serce, a to wielka rzecz.

– Ksiądz jest poetą – uśmiechnęła się – i zna zapewne piosenkę o „Sercu w plecaku”?

– Tak. Ułożę drugą – odpowiedziałem – będzie się nazywała „Serce w sweterku”... A gdybym nie mógł go zwrócić, oddam komuś, kto będzie potrzebował ciepła, jak ja w tej chwili.

Nieznajoma spojrzała na mnie z uwagą.

– Ludzie potrzebują ciepła i serca, ale serce, proszę księdza, to miłość, a miłość to cierpienie i ból.

Silny huk zatrząsł kamienią. Zaraz potem rozległo się gwałtowne ujadanie cekaemów. Po chwili strzelanina ustała.

– Do widzenia! Chciałbym tylko znać pani nazwisko, abym wiedział, komu oddać sweter.

– Niech się ksiądz nie przejmuję. Nie warto. Jest mi na imię Maria. Nazwiska i tak ksiądz nie zapamięta... Proszę zatrzymać



Gmach PKO – Róg Świętokrzyskiej i Jasnej.

się u nas. Przygotuję coś do zjedzenia. Na pewno ksiądz głodny. Sama od rana nic nie jadłam. Czekam na matkę, która pojechała na plac Narutowicza do brata... Miałam również zobaczyć się z narzeczonym. Tymczasem – powstanie. Jestem bardzo niespokojna.

Ale ja myślałem o akcji i kolegach.

– Jeszcze raz dziękuję. Niedługo zwrócę z procentem, a pani niech się nie martwi. Na tym świecie wszystko ma kres, wojna, miłość i ból. Pozostanie tylko Bóg. Niech On ma panią i jej sprawę w opiece.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Bardzo księdza proszę o modlitwę, aby Bóg strzegł mojej matki i ... jego.

\*\*\*

Było to, o ile pamiętam, już po zdobyciu PASTY. Radość chłopców była nie do opisania. Rzeczywiście, w pobliżu tego gmachu, górującego nad całym Śródmieściem, trudno się było poruszać. Teraz łopocząca na jego szczycie biało-czerwona flaga, którą artyleria niemiecka usiłowała zestrzelić, pokrępiła walczących.

Ale sytuacja była poważna. Pomoc zza Wisły, na którą wielu liczyło, nie nadchodziła.

Kanonada, dochodząca od strony Wołomina w pierwszych dniach sierpnia, oddalała się i cichła. Na Pradze, którą obserwowaliśmy z czternastego piętra Prudentialu, nie widać było żadnych ruchów powstańczych.



Dowódca tego obwodu, płk „Bober” (Andrzej Żórowski), po trzech dniach walki postanowił przerwać akcję i zejść z powrotem do podziemia.

Andrzej był moim kolegą z harcerstwa i z I Korpusu Dowobora. Brał udział w słynnym marszu z Jelni do Bobrujska. Miałem wówczas nad nim zdecydowaną przewagę: liczył wtedy lat czternaście, ja zaś byłem o trzy lata starszy i o pięć centymetrów wyższy. Andrzej, drobny i niskiego wzrostu, w szeregu usiłował stać na palcach, aby mieć głowę wyżej niż lufa jego karabinu. W roku 1939 wojował na wschodniej granicy. Był to piękny typ Polaka, oficera dbałego o żołnierzy, rozważnego w dowodzeniu i odważnego w boju...

Wspominałem i innych kolegów: Mieczysława Szyszkę, również harcerza z dawnych lat. Był on ciężko ranny w 1920 roku pod Radzyminem; teraz walczył na Pradze. Józia Brejskiego: ten za obronę Warszawy dostał od generała Rómka Krzyż Walecznych. Brejski miał pseudonim „Śmiały”, pasujący do jego żywej, impulsywnej natury. Jego córki – Melania, używająca tatusiowego pseudonimu „Śmiała” i Marysia, „Malutka” – w tornistrach roznosiły granaty do powstańców melin na placu Szembeka i przy ulicy Żółkiewskiego. Oczywiście Brejski ubezpieczał dzieci idąc za nimi w pewnej odległości. Ufał on św. Barbarze, patronce podziemia, ale liczył i na swego visa.

Dziewczynki, przechodząc obok posterunków żandarmerii, uśmiechały się niewinnie. Niejeden esesman, patrząc na małość, myślał o swoich „Kindern” i machał łapą w ich stronę na znak przyjaźni. Myślałem o Helenie Dutkowskiej, w domu której zbierało się akowskie bractwo, jej chłopcach, o żołnierzach Szarych Szeregów: „Zawadzie” (Ladziku), „Zającu” (Suwalskim) i wielu innych. Co się z nimi dzieje, gdzie walczą?

Ale nie było czasu na rozmyślanie. Coraz bardziej przytłaczał nas ogrom klęski. Wola padła; na Starówce działy się rzeczy straszne; z Królewskiej zostały tylko gruzy zaciekle atakowane przez Niemców i z największą zaciętością bronione przez naszych.

Któregoś dnia Stukasy uwzięły się na plac Grzybowski. Płonąca wieża kościoła Wszystkich Świętych jak gromnica jaśniała nad konającym miastem. Usiłował ratować ją dzielny ksiądz kanonik Górczyca. Śmiertelnie poparzonemu udzielałem później, w lochach szpitala na Skarpie, ostatnich Sakramentów. Pamiętam, że w czasie tego nalotu, dużo ludzi zostało zasypanych. Trudno im było pomóc: bombowce i gęsty obstrzał uniemożliwiały ratunek. Dopiero wieczorem zaczęto ich odkopywać.

W gmachu PKO, gdzie mieścił się szpital, pełniłem obowiązki kapelana razem z ks. „Janem”. Kiedyś w czasie nalotu bomba trafiła w szyb dźwigowy i spadłszy, wybuchła w najniższych kondygnacjach podziemia. Zginęło wówczas kilka osób. Byłoby ich znacznie więcej, gdyby nie zdecydowana postawa ks. Jana.

Koło północy tego dnia zbliżyłem się do ostatnich noszy. Leżała na nich kobieta niedawno wydobyta z gruzów. Śmiertelnie blada, z zamkniętymi oczyma, wyglądała na umarłą.

– Proszę pani, tu ksiądz kapelan.

Kobieta poruszyła się, odetchnęła z trudem i otworzyła oczy.

– Ksiądz kapelan, dobrze... O mój Boże, duszę się, powietrza! – Jej szara od kurzu suknia była zbroczona krwią.

– Zaraz pani pomożemy – powiedziałem.

Mijając ostrożnie leżące na podłodze ciała rannych dojrzałem do doktor „Haliny”. Mężna ta i ofiarna kobieta przed kilku

dniami straciła jedynego brata, słynnego „Kubę” Okolskiego, który poległ w pobliżu Powązek. Zrozpaczona, pracowała bez wytchnienia, aby zagłuszyć ból. Wiedziała już o rannej i w tej chwili z doktor Dembowską omawiała sprawę transfuzji.

Nieznajoma miała uszkodzoną tętnicę i pozostając długo bez ratunku, wykrwawiłaby się niemal do ostateczności.

W tej chwili wezwano mnie na drugi koniec piwnicy, gdzie umierał chłopiec z przestrzelonymi płucami. Kiedy wróciłem, doktor „Halina” przetaczała krew. Obok noszy, na posadzce, leżała młoda dziewczyna w panterce z podwiniętym wysoko rękawem. Jej obnażone ramię przylegało do ramienia chorej. Dzielili się z nią własnym życiem. Daremnie jednak. Twarz rannej stawała się coraz bledsza.

– Nic z tego – szepnęła doktor, przerywając zabieg.

Zostałem przy rannej, która po pewnym czasie otworzyła oczy, popatrzyła na mnie i wyszeptwała:

– Niech ksiądz mnie wyspowiada.

– Ukląknę u jej wezglowia.

Opowiedziała mi smutne dzieje swego życia. Jej tragedią była nieszcześliwa miłość. Pokochała człowieka o trudnym charakterze. Była katoliczką, chciała go nawrócić i podźwignąć. Bezskuteczność tych usiłowań stanowiła źródło jej cierpień.

– Teraz kończy się wszystko – mówiła.

Umierającej coraz bardziej brakowało tchu. Nachyliłem się nad nią, aby zrozumieć słowa, których treścią było cierpienie. Jej szept przerywały jęki, wołania o ratunek, modlitwy i narzekania ludzi leżących pokotem w zaduchu i ciemnościach podziemnego szpitala, który, być może, za chwilę, stanie się naszym wspólnym grobem. Wierzyłem jednak, że losy nasze zależą od innej siły, wobec której niczym są wybuchy bomb i pocisków. Myślałem jednocześnie, że nikt nam nie pomoże: ani Londyn, ani kanadyjskie zrzutny; ginących może ocalić jedynie On, sam Ginący... Chrystus.

Mówiłem rannej, że jest blisko Boga, bo z Jego Synem wstępuje teraz na szczyt Golgoty. Jednocześnie budziłem w niej nadzieję, że Bóg nie opuści człowieka, którego kochała. Jej ofiara, być może, jest konieczna dla jego zbawienia. Różnymi drogami wędruje łaska. Gdy dusząc się, chwyciła mnie za rękę i szepnęła: – „Boję się” – powiedziałem jej, że Chrystus jest życiem i kto w Niego wierzy, tego On wskrzesi w ostatni dzień.

– Miłość – powtarzałem słowa Zbawiciela – przysłania mnóstwo grzechów. Maria została zbawiona, „albowiem wiele umiłowała”. Ból miłości, to najwyższy procent od sumy życia.

Umierająca otworzyła oczy. Na jej ustach pojawił się ledwie dostrzegalny uśmiech.

– Procent – szepnęła. – Wyplaca mi go ksiądz w tej chwili za mój sweterek... Czy chociaż przydał się księdzu?

– Pani Maria!

Patrzyłem na nią zdumiony. Zmieniła się nie do poznania.

– Dziękuję księdzu za tak wielki procent, za słowa nadziei, za kapłańskie rozgrzeszenie. Jestem już zupełnie spokojna.

Otworzyła usta z wysiłkiem chwytając powietrze.

– Siostró Emilko – zawołałem. – Proszę sprowadzić panią doktor.

– Nie trzeba... Jeszcze raz dziękuję za wszystko. Niech się ksiądz nachyli. Ciało jej nakryte szarym kocem drżało w agonii.

– Jak księdzu na imię? – Stanisław.

– Stanisław... – powtórzyła jak echo.

## ks. Stanisław Tworkowski „Jacek” Maria

dokończenie ze str. 9 ☞

Ze zdumieniem spoglądałem na nagłą zmianę w jej twarzy. Błada, wykrzywiona cierpieniem, stała się pogodna, spokojna i piękna. Policzki nabrały rumieńców. Oczy jaśniały blaskiem. Szeroko otwarte, zdawały się wpatrywać w jakąś zachwycającą, nieziemską zjawę. Uśmiechnięte usta coś szeptały. Nachyliłem się. A ona powoli podniosła rękę i delikatnie położyła ją na moim ramieniu.

– Stach! Mój Boże!

Następnego wieczoru z pomocą łez rannych zaniósłem jej zwłoki owinięte w prześcieradło na cmentarz, który założyłem na chodniku po prawej stronie Świętokrzyskiej. Złożyliśmy ciało w dole wykopany przez jeńców. Obok niej spoczęło kilku żołnierzy. Własnoręcznie zbiłem krzyż i napisałem na nim: Maria.

\* \* \*

I znów wlokły się dni wypełnione walką, nabrzmiały rozpaczą, gaszone tchnieniem śmierci. Ksiądz „Biblia” coraz dłużej w godzinach nocnych leżał przed *Sanctissimum* w powstańczej kapliczce PKO.

Padła Starówka. Śródmieście stało się teraz obiektem nieustannych nalotów i bombardowań. Mimo to ściągaly do nas resztki rozbitych i mocno wykrwawionych ugrupowań z innych dzielnic.

Któregoś wieczoru kończyłem z rannymi modlitwy, kiedy powiedziano mi, że jakiś żołnierz chce się ze mną koniecznie zobaczyć. Wyszedłem na podwórko. Od płonących domów widno było jak w dzień. Od czasu do czasu zapadały się piętra, a snopy iskier strzelały wysoko w górę. Do moich uszu dochodził szum i trzask pożogi. Poza tym było cicho. Umilkły nawet strzały karabinów.

Przede mną stał mężczyzna z powstańczą opaską na ramieniu. Ubranie na nim było zniszczone i cuchnęło kanałami. Jego twarz, wychudła i od dłuższego czasu nie golona, miała w sobie coś odrażającego. Oczy zapadnięte, podkreślone ciemnymi obwódkami wyrażały śmiertelne znużenie i niepokój.

– Czy ksiądz kapelan „Jacek”? – zapytał.

– Czym mogę służyć? Najpierw dam może panu cokolwiek zjeść lub napić się.

– Niech ksiądz kapelan nie robi sobie kłopotu. Mam bardzo ważną, dla mnie oczywiście, sprawę.

Zauważyłem, że nieznajomy ma gorączkę i mimo wysiłków nie może opanować wstrząsających nim dreszczy. Wziąłem go pod rękę.

– Ja tu rozkazuję! Proszę chwilę poczekać.

Usiadł posłusznie na starej skrzyni stojącej obok wjazdu. Przyniosłem gorącą herbatę, do której wlałem trochę wina.

Drżącymi rękami podniósł kubek do ust i chciwie wypił aż do dna.

– Dziękuję! Co za wspianiały napój! Dawno takiego nie piłem. Teraz będę miał siłę do rozmowy.

– Słucham!

– Czy ksiądz kapelan nie spotkał wśród swoich rannych kobiety słusznego wzrostu, ciemnej blondynki o regularnych rysach i miłej twarzy?

Poczułem szybkie uderzenie serca.

– Może miała na imię Maria?

Oczy nieznajomego nagle zmieniły się. Ujrzałem w nich przerażenie.

– Więc ksiądz wie coś o Marii?

– Tak, panie Stachu.

– To ksiądz zna i moje imię?

– Znam... Stach i Maria.

– Chryste Ukrzyżowany! Gdzie jest Maria? Żyje?

– Chwycił mnie za ramię. Jego twarz wyrażała rozpacz. Milczałem.

Nagle wstrząsnął nim szloch. Właściwie był to jakiś przedziwny jęk, rżenie czy skowyt, mało przypominający głos ludzki.

Czekałem, aż przemienie paroksyzm bólu. Po kilku minutach uspokoił się i tylko łzy spływały po jego wynędzniałych policzkach.

– Jest pan żołnierzem. Trzeba się opanować – mówiłem. – Marii jest dobrze. W każdym razie nieskończenie lepiej niż nam.

– Ksiądz wie, że to ja ją zabiłem?

– Wiem, że została ugodzona odłamkiem bomby, gdy usiłowała ratować przysypanych w piwnicy rannych. Poległa śmiercią żołnierza, choć zdaje mi się, nie należała do żadnego zgrupowania.

– Tak, ale ja zabijałem ją moralnie. Maria kochała mnie. Mieliśmy się pobrać, lecz ja nie zasługiwałem na jej miłość. Byłem łotrem i egoistą... Poza tym piłem. Maria męczyła się, nie chciała ze mną zerwać. Pragnęła, abym stał się człowiekiem. Żeby ksiądz wiedział, jaka to była mądra i dobra kobieta. Bóg mnie za to skarał, że byłem bluźniercą i nie umiałem nikogo kochać prócz siebie. Bóg ukarał mnie, a ona przeklęła, bo na nic więcej nie zasłużyłem.

Blask pożaru pelzał po jego umęczonej twarzy.

– Ksiądz ją spowiadał?

– Tak.

– Boże, co za straszliwa tajemnica. Ksiądz wie wszystko, ale musi milczeć.

– Spowiedź jest tajemnicą. Zastrzegł ją sobie Ten, który ma wyłączne prawo do naszych sekretów. Ale miłości nie trzeba ukrywać.

– Więc może mi ksiądz powiedzieć coś o Marii?

– Nie tylko mogę, ale powinienem. Niech pan idzie za mną.

Szliśmy wzdłuż obszernej podwórza gmachów PKO. Właściwie była to nawierzchnia dawnego skarbcza; mieścił się w nim w tej chwili główny szpital Śródmieścia. Minęliśmy wartę – czternastoletniego chłopca z granatem zatkniętym za pas.

Jezdnia Świętokrzyskiej po ostatnim nalocie była zorana wzbuchami bomb, ale mój cmentarz tym razem był nietknięty.

– Tu spoczywa Maria – rzekłem wskazując krzyżyk. –

Pamiętam o niej codziennie. Uspokój się, mój bracie.

Ale on upadł na kolana i objawszy ramionami krzyż, płakał jak dziecko.

Milczałem wsłuchany w ciszę, którą zakłócał jedynie szum ognia. Miasto wyglądało upiornie. Na tle płomieni rysowały się czarne kontury wypalonych domów. Jakaś nieubłagana siła, gniew Boży, czy szaleństwo człowieka, wykonywały swój nieodwołalny plan zagłady.

– Niech pan posłucha, co powiem o Marii.

Podniósł na mnie zapadłe, przekrwione oczy. Nie było już w nich rozpaczy.

„Krzyż łagodzi, a łzy obmywają” – pomyślałem.

– Maria kochała pana całym sercem i duszą. Gdy udzieliłem jej rozgrzeszenia, zapytała mnie o imię. Ponieważ obydwa nosimy jednakowe, w jej umyśle, a była już w agonii, moja osoba skojarzyła się jej z pańską. Może miała zresztą jakąś wizję? Może Bóg pozwolił jej ujrzeć pana klęczącego, jak w tej chwili? Nie wiem! Dość, że w jej oczach odbił się nadziemski spokój i szczęście. Przekazała mi wówczas dla pana znak miłości, który oddaję.

Powtórzyłem gest Marii i objąłem go ramieniem. Biedny człowiek płakał.

– Maria przez ręce księdza oddała swą duszę Bogu – powiedział po chwili. – Ja również chciałbym się z Nim pojednać.

Myślałem wtedy, że my, kapłani, jesteśmy niegodnymi narzędziami łaski. Tyle spraw boskich i ludzkich przechodzi przez nasze serca. A my? Szukałem porównania.

Podziemne przejścia, labirynty, kanały były w tej chwili jedynymi drogami ratunku dla ludzi skazanych na zagładę. Ewakuowano przez nie rannych, dostarczano broń i żywność, wycofywano wojsko i ludność. My także pełniemy rolę kanałów, którymi Bóg się posługuje, aby przekazywać światu łaskę. Oczywiście, że i my, kapłani, grzeszni i słabi jak wszyscy ludzie, bardzo jej potrzebujemy.

A łaska?

Podąża swymi drogami, albowiem „Duch tchnie, kędy chce”, i działa w sytuacjach nawet tak nieoczekiwanych i trudnych jak ta, o której mówił kiedyś mój kolega, ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski.

Zaraz po kapitulacji Warszawy został aresztowany i z wielu innymi osadzony na Pawiaku. Któregoś dnia przechodzący obok niego strażnik więzienny szepnął:

– Pan prezydent Starzyński prosi o spowiedź.

– Dobrze – odpowiedział ksiądz – tylko kiedy i gdzie?

Cała sfera esesmanów weszła nieustannie. W szczególniejszy sposób doprowadzał ich do szału kult Boży. Za najmniejsze jego przejawy znęcali się nad ludźmi, a nawet zabijali. Prezydenta zaś mieli pod ścisłą obserwacją. W tych warunkach jedynym możliwym miejscem spotkania mogła być... ubikacja.

– Przypominam sobie – opowiadał kolega – słowa Papińskiego, który zastanawiając się dlaczego Pan Jezus narodził się w stajni, pisał: „Czyż świat nie jest olbrzymią stajnią, w której ludzie żrą i gnoją? Czyż rzeczy najpiękniejszych, najczystszych i najbardziej boskich wskutek jakiejś piekielnej alchemii nie zmieniają w nawóz? Po czym rozciągają się na stosie mierzwy i zowią to „używaniem życia”.

I wówczas, kiedy kreśliłem nad pochyloną głową pana prezydenta znak rozgrzeszenia, byłem pewny, że potęga ludzi nienawidzących dobra musi się rozpaść, musi być strącona do piekła. Bo miłość i sprawiedliwość Boża dociera wszędzie - nawet do więziennych klatek, w które bezbożnicy chcieliby zamienić świat.

Teraz, patrząc na proces odradzania się narzeczonego Marii, myślałem, że choć „*Errare humanum est*”, to jednak błąd, czy chwilowe zapomnienie nie stanowią jeszcze tragedii. Upadek w prawym sercu budzi wyrzut sumienia i zmusza do pokornego „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”.



Prawdziwy grzech zaczyna się od zatracenia granicy między dobrem a złem, kiedy człowiek lubuje się w brudach życia. Od tego stanu pozostaje tylko krok od uznania zła za dobro, kłamstwa za prawdę, zbrodni za normę postępowania i w rezultacie do zaprzędania duszy diabłu. Ale zbawienia świata nie można zatrzymać, tak jak nie zatrzyma się biegu ziemi naokoło słońca. I szatan, choćby chwilowo zawładnął światem i opętał duszę ludzką, nie może zniszczyć dzieła Bożego. Łaska zwycięża grzech.

Spoglądałem na swego nowego przyjaciela. Uspokoił się zupełnie. Nie mógł tylko oderwać oczu od krzyża zatkniętego w piasku. Wziąłem go pod rękę. Podniósł się posłusznie i poszedł za mną. Podzieliłem się z nim porcją chleba. Miałem trochę zdobycznego wina, którego butelkę przynieśli mi chłopcy ze sklepu *Nür für Deutsche*. Ale on nie chciał pić.

– Przysiągłem, że nie wezmę do ust alkoholu aż do śmierci.

– Niech pan nie mówi o śmierci – powtórzyłem jak echo niedawne słowa Marii. – Śmierć jest blisko nas i nie trzeba jej prowokować.

– Ale nas nie przeraża, prawda, księżo kapelanie?

– Oczywiście! Tak być powinno. – Gdy odpoczął, rzekłem:

– Jeszcze nie koniec spraw Marii. Przekazałem panu jej skarb największy – miłość, ale mam jeszcze po niej pewną pamiątkę.

Spojrzał zaciekawiony.

Ze swych zawiniątek wydobyłem zielony sweterek.

– To dla pana! Robiony był na pańską miarę, choć ja go przez pewien czas nosiłem. Niech pan weźmie, to od niej.

Wzruszony uściśnął mi rękę.

Zatrzymałem go na noc w szpitalu. Rano, po spowiedzi przyjął Komunię św. Zginął, jak się później dowiedziałem, w walkach na Czerniakowie.

Właściwie żyją oboje, Stach i Maria. Żyją wszyscy: i ci, których chowaliśmy na chodnikach ulicy Świętokrzyskiej, i innych miejscach walk, a także i ci, których nikt nie chował, bo ich ciała rozniosły wybuchy pocisków lub strawił ogień.

Żyją, bo „mocniejsza od śmierci jest miłość”.

Ks. Stanisław Tworowski  
*Ostatni zrzut – Opowiadania i nowele 1939/1945*  
 Wydawnictwo Michalineum  
 Kraków – Struga (Warszawa) 1985



\* Przyczółek nienajstarszych Czytelników \*

# Otwieram drzwi

## Odwagi, mamusiu! Bóg nas nie opuści! Maria i Aleksander – św. Maria Goretti



**W** odległości 64 km na południe od Rzymu nad Morzem Tyrreńskim, na skalnym cyplu, wysuniętym daleko w morze, leży starożytne miasteczko Antium (Anzio), w którym urodził się cesarz Neron. Tuż obok tego miasteczka jest Nettuno, słynne z sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Od roku 1884 nad tym sanktuarium mają pieczę pasjonści. Obecną świątynię ukończono w roku 1969.

A jednak nie cudowna figura Matki Bożej ściąga do Nettuno rocznie setki tysięcy pielgrzymów, ale kaplica, w której znajdują się śmiertelne szczątki dwunastoletniej dziewczynki, która w obronie swojej niewinności oddała młode życie. Jest nią Maria Goretti. Leży w kryształowej trumnie, jakby co dopiero położyła się do snu. Na ścianach kaplicy mnóstwo wot.

Św. Maria Goretti przysłała na świat w Corinaldo, niedaleko Ankony, dnia 16 października 1890 roku. Rodzice jej: Alojzy i Assunta Carlini przynieśli dziecię do Chrztu świętego w dniu jego urodzin i wybrali dla swojej córki imię Maria. Jako 6-letnie dziecko otrzymała sakrament bierzmowania z rąk kardynała Juliusza Boschi (1896).

W tym czasie rodzina przeniosła się znad Morza Adriatyckiego nad Morze Tyrreńskie. Najpierw zatrzymała się w Colle Gianturo, a potem w Ferriere di Conca, wsi odległej 10 km od Nettuno. W roku 1900 umarł ojciec i cały ciężar utrzymania rodziny spadł na matkę. Dziesięcioletnia Marysia pocieszała mamę: „Odwagi, mamusiu! Bóg nas nie opuści!” Pobożne dziewczę brało często różaniec do rąk, modląc się o spokój duszy ojca.

Kiedy starsi bracia musieli zarabiać na utrzymanie pracą u sąsiadów, w polu lub w winnicy, Maria pomagała mamie przy sprzątanii i w zajęciach domowych. Kiedy pewnego dnia Maria usłyszała, jak zepsuci chłopcy powtarzali nieskromne żarty, zawołała: „Wolałabym raczej umrzeć, niż takie słowa powtarzać”. Nie spodziewała się, że tak rychło jej przyjdzie krwią i życiem przypieczętować te słowa.

Dom Gorettich zajmowała także rodzina Serenellich – ojciec z synem. Chłopiec Aleksander Serenelli miał 18 lat, kiedy zapłonął ku Marii przewrotną żądzą. Zaczął też napastować coraz nachalniej Marię Goretti, grożąc jej nawet śmiercią.

Dziewczę umiało się zawsze skutecznie od napastnika uwolnić, ratując się ucieczką i omijając go. Nie mówiła jednak o tym nikomu w rodzinie, by nie pogłębiać przepaści niechęci Serenellich do Gorettich.

Aleksander Serenelli wychowywany był tylko przez ojca. Od dłuższego czasu wodził wzrokiem za dziewczyną z sąsiedztwa, Marią Goretti. On miał 20 lat, ona niecałe 12. Chłopak szukał okazji. Kilkakrotnie próbował nakłonić dziewczynę do seksu. Zastraszona nastolatka nie mówiła nic matce, która i tak miała dość kłopotów na głowie. Ojciec Marii zmarł 3 lata wcześniej. Dramat rozegrał się latem 5 lipca 1902 roku.

Środkowa Italia w lipcu to miejsce spalone słońcem. Mieszkańcy Rzymu uciekają do letnich kurortów, żeby złapać oddech. Jeszcze trudniej znieść upał sześćdziesiąt kilometrów dalej, na bagiennych terenach Półwyspy Pontyjskiej. Jednak dwie rodziny pracują ciężko w polu. W Ferriere di Conca to czas zbiorów bobu. Marietta spogląda przez okno domu – matka prosiła ją, aby dziś została w cieniu pilnując czwórki młodszego rodzeństwa. Lekki podmuch wiatru rozwiewa firanki. Wtedy jej sylwetkę w oknie zauważa Aleksander i prosi o chwilę przerwy, starając się o pretekst do samotnego spotkania z Marią. Pod pretekstem, że musi wyjść na chwilę, udał się do domu i siłą wciągnął dziewczę do kuchni, która była przy drzwiach, i usiłował ją zmusić do grzechu. Kiedy dziewczyna kategorycznie odmówiła, rozjuszony młodzieniec zakneblował jej usta i zadał 14 ciosów nożem. Maria wołała tylko: „Co robisz, Aleksandrze? Pójdziesz do piekła!”.

Szczegóły te podał sam morderca przed sądem.

Sądził, że nie żyje. Było inaczej.

\*\*\*

Assunta postawiła na kuchennym stole ciężki kosz pełen bobu. Zaraz przygotowuje posiłek, tylko odpocznie chwilę po tym upalnym dniu. „Gdzie jest Marietta? Mam nadzieję, że nie wychodziła dziś z domu” – wzrok matki pada na podłogę, gdzie dostrzega krople krwi. Już po chwili trzyma w ramionach swoją 11-letnią córkę, ranioną nożem na całym ciele.

Natychmiast odwieziono ją do szpitala. Rany okazały się jednak tak głębokie, że lekarze rozłożyli bezradnie ręce. Bolesna agonia trwała 24 godziny.

Na łożu śmierci mała Goretti zaopatrzona świętymi Sakramentami zmarła 6 lipca. Jeszcze przed śmiercią Maria wyznała kapelanowi szpitala: „Przebaczam mu i chcę, żeby był ze mną w raju”.

Zbrodnią poruszona została cała okolica. Powszechne były dwa uczucia: wściekłość na mordercę i przekonanie o świętości Marii.

Dziewczę miało iście królewski pogrzeb. Wzięło w nim udział wiele tysięcy ludzi, setki kapłanów i biskup. Z balkonów i z okien na białą trumienkę padał deszcz róż i innych kwiatów. Zaczęto ją nazywać „Św. Agnieszką XX wieku”.

Dzięki staraniom pasjonistów, w 1935 roku rozpoczął się proces kanoniczny Marii Goretti. 27 kwietnia 1947 roku papież Pius XII zaliczył uroczyste Marię Goretti w poczet błogosławionych, a 24 czerwca 1950 roku tenże papież w roku świętym jubileuszowym zaliczył ją do chwały świętych. Zarówno w czasie beatyfikacji, jak i kanonizacji własnej córki miała szczęście uczestniczyć matka.

Doroczne wspomnienie Marii Goretti przypada 6 lipca, w dniu jej śmierci.

*Na moje zachowanie wpływ miał druk, mass media i złe przykłady, które większość młodych ludzi bezmyślnie naśladuje – wyznał po latach zabójca nastolatki.*

*Upoluj go (ją) latem! Jak poznać i poderwać superfaceta (superdziewczynę) na wakacjach? – krzyczą tytuły z okładek kolorowych pisemek dla młodzieży.*

*Czym się to kończy? Często tragedią, przetrąconą młodością, złamanym życiem. O tym tego typu pisma milczą.*

Serenelli został skazany na 30 lat więzienia. Pierwszych 6 lat odsiadki to czas wyniszczającej wściekłości, rozpacz, buntu. Reaguje agresją na księdza, który odwiedza go w celi.

Pewnego dnia we śnie ukazuje mu się Maria. To moment przełomu. Po latach opowiada swój sen:

*[...] widziałem przed sobą ogród. W pewnym zakątku pełnym białych kwiatów zobaczyłem Mariettinę przepięknie ubraną w białe, długie szaty. Zrywała lilie, dawała mi je mówiąc: „Weź!”. Uśmiechała się przy tym do mnie jak anioł. A ja na ten uśmiech, na ten gest pełen życzliwości przyklęknąłem i błagałem o przebaczenie za to moje okrutne przestępstwo i przyjmowałem te lilie, jedna po drugiej, aż miałem pełne naręcze. Lecz spostrzegłem zaraz, że te lilie w moich rękach przemieniają się w płomień. Marietta uśmiechnęła się po raz drugi i zniknęła.*

Maria, anioł i opiekunka, jak określa ją Aleksander, dzięki wstawiennictwu z nieba wyjednała mu dar nawrócenia i pokoju serca. Po wyjściu z więzienia mężczyzna został tercjarzem franciszkańskim i pracował jako ogrodnik u klasztorze kapucynów. W duchowym testamencie odnalezionym w jego celi potwierdza się głęboka przemiana, jaka dokonała się w zabójcy Marietty, kiedy otrzymał przebaczenie.

Aleksander spowiada się i zaczyna nowe życie. Za dobre zachowanie kara zostaje skrócona. Wychodzi na wolność po 27 latach. Pierwsze kroki kieruje do matki Marii, prosząc o wybaczenie. „Ponieważ Maria ci wybaczyła, dlaczego ja nie miałabym tego uczynić?” – słyszy.

Uczestniczy we Mszy św. w Nettuno w dzień Bożego Narodzenia. Wyznaje swój grzech przed całą parafią, w której wciąż żywe były bolesne wspomnienia. Zostaje tercjarzem franciszkańskim i do końca życia pracuje jako ogrodnik w klasztorze kapucynów w Macerta.

W 1947 roku Pius XII ogłasza Marię Goretti błogosławioną, a 24 czerwca 1950 r. świętą. W kanonizacji na Placu św. Piotra w Rzymie uczestniczy matka Marii oraz Aleksander Serenelli.

Aleksander po odbyciu wielu lat więzienia wstąpił do kapucynów w Macerata, gdzie jako brat zakonny prowadził życie pokutnicze. W taki to sposób Święta wyjednała swemu zabójcy nawrócenie. Aleksander Serenelli rozstał się z ziemskim padolem, by spotkać się w chwale niebieskiej z Marią Goretti, 6 maja 1970 roku w wieku 88 lat.

Jako 80-latek 5 maja 1961 roku brat Aleksander napisał list – świadectwo, testament duchowy, który znaleziono po jego śmierci.

Oto jego fragmenty:

*„Jestem już stary, prawie 80-letni, u schyłku życia. Spoglądając na moją przeszłość muszę stwierdzić, że w mojej młodości wybrałem złą ścieżkę, która doprowadziła mnie do ruiny. Na moje zachowanie wpływ miał druk, mass media i złe przykłady, które większość młodych ludzi bezmyślnie naśladuje. Ja robiłem tak samo, nie martwiłem się. [...]*

*Wokół mnie było mnóstwo ofiarnych i pobożnych ludzi, ale ja ich nie zauważałem, bo ślepa przemoc zaślepiła mnie i pchnęła na złą drogę. [...]*

*Mając 20 lat, w przypływie namiętności, dopuściłem się zbrodni. Obecnie wzdrygam się na samą myśl o niej. Maria Goretti teraz jest Świętą, była jakby dobrym aniołem dla mnie, przysłałym przez Opatrzność Bożą, aby mnie ratować.*

*Jeszcze teraz słyszę w sercu moim słowa jej przebaczenia. Modliła się za mnie, orędownała za swoim zabójcą. Skazano mnie na 30 lat więzienia. Gdybym nie był tak młody, skazano by mnie na dożywocie [...]. Za jej pomocą przeżyłem 26 lat więzienia [...]. Kapucyni z Macerata, synowie św. Franciszka, przyjęli mnie do siebie nie jako sługę, ale jako brata [...].*

*Czuje, że religia ze swoimi przykazaniami jest czymś, bez czego nie da się żyć, jest autentycznym pocieszeniem, prawdziwą siłą w życiu i jedyną bezpieczną drogą w każdych okolicznościach, nawet w najbardziej bolesnym życiu”. [...]*

*Ci, którzy będą czytać ten list, niech z niego zaczerpną tę zbawczą naukę, że trzeba strzec się zła, a zawsze szukać dobra, i to już od dzieciństwa” [...].*

*Po śmierci ciało mordercy spoczęło w sanktuarium obok jego ofiary - świętej Marii i jej matki Assunty. Cud nawrócenia dokonał się przez płonące kwiaty.*

*Przesłanie życia Marii Goretti podkreślił papież Franciszek w liście do biskupów diecezji, które obrały ją za swoją patronkę, określając ją „świętą przebaczenia”:*

*Przebaczenie staje się najbardziej ewidentnym wyrazem miłości miłosiernej, a dla nas chrześcijan jest nakazem, od którego nie możemy się uchylać. Jakże trudne wydaje się nieraz przebaczenie! A przecież przebaczenie jest narzędziem złożonym w nasze słabe ręce, abyśmy mogli osiągnąć spokój serca.*

Oprac. KS na podstawie:

ks. Tomasz Jaklewicz, *Odwagi, mamusiu! Bóg nas nie opuści!*

oraz

<https://brewiarz.pl/czytelnia/swieci/07-05b.php3>

<https://pl.aleteia.org/2019/07/06/sw-maria-goretti-uczy-ekstremalnego-przebaczenia/>

<https://mariagoretti.com/>

## 11. Międzynarodowe Forum Młodych

### 22 czerwca 2019 – Watykan

**W** dniach 19-22 czerwca, w Rzymie-Ciampino odbyło się XI Międzynarodowe Forum Młodych, którego organizatorem była watykańska Dykasteria ds. Świeckich, Rodziny i Życia.

„Jesteście wezwani, aby być światłem pośród nocy dla waszych rówieśników, którzy nie znają jeszcze radości nowego życia w Jezusie” – te słowa Papież skierował do uczestników XI Międzynarodowego Forum Młodych. Ojciec Święty Franciszek zaznaczył, że temu wydarzeniu przyświecał cel podjęcia w praktyce wskazań synodu, który odbywał się pod hasłem: „Młodzi, wiara i rozeznanie powołania”.

Celem spotkania było kontynuowanie synodalnej drogi zapoczątkowanej przez ostatni Synod Biskupów na temat: „Młodzież, wiara i rozeznanie powołania”, także w oparciu o Adhortację posynodalną papieża Franciszka *Christus vivit* było oddanie głosu młodzieży reprezentującej Kościół katolicki w różnych częściach świata, aby mogła szczerze porozmawiać o wyzwaniach duszpasterstwa w swoich środowiskach.

Pierwszy dzień był poświęcony refleksji nad procesem synodalnym na poziomie lokalnym; zostały uwzględnione także pytania dotyczące włączenia młodych jako protagonistów tego procesu, jak również – przykłady dobrych praktyk, jakie wyłoniły się na tej wspólnej drodze. Natomiast w drugim dniu przedmiotem obrad było pytanie: „Jakie aspekty *Christus vivit* są najbardziej znaczące dla naszego specyficznego kontekstu?”. Forum zakończyło się w sobotę Eucharystią w Bazylice św. Piotra i spotkaniem z papieżem Franciszkiem.

Udział w tym Forum było dla mnie doświadczeniem jedynym w swoim rodzaju: był to wielki przykład tego, w jaki sposób kontynuować synodalną drogę, jak siebie nawzajem słuchać i stać się protagonistami tego procesu [...]. Do najmocniejszych momentów należały te dzielenia się spostrzeżeniami z innymi uczestnikami, w grupach roboczych, a przede wszystkim w czasie spotkań nieformalnych.

Zastanawialiśmy się nad takimi kwestiami, jak: „Co doświadczamy w codziennym życiu w Kościele? O czym marzymy w odniesieniu do Kościoła? Jak możemy wesprzeć synodalną drogę?”. To Forum wykazało, że wszyscy należymy do wielkiej rodziny zwanej Kościołem, pełnej różnorodności i młodych, którzy „spalają się” dla niego.

„Angażujmy się, by być rzecznikami zmian, pokoju, radości i nadziei” – to jedno z haseł zaproponowanych przez jedną z grup roboczych. „Chcemy Kościoła z i dla młodych” – to inne hasło, które powinno być bliskie przede wszystkim MGS, ale które nie wyraża rzeczywistości wszystkich ludzi młodych. Oto dlaczego, wraz z wszystkimi innymi członkami Kościoła, potrzebujemy tej synodalnej drogi, by być Kościołem, który przyjmuje, jest skierowany do wszystkich osób, zwłaszcza młodych i tych, którzy są i czują się daleko od Kościoła.



Jak wyjaśniał w wywiadzie poprzedzającym spotkanie kard. Kevin Farrell, prefekt watykańskiej Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, rzymskie spotkanie młodzieży z całego świata to kolejny etap ubiegłorocznego procesu synodalnego, na który złożyły się konsultacje wśród młodzieży na całym świecie, międzynarodowe spotkanie przedsynodalne z udziałem młodych ludzi w Rzymie, obrady Synodu Biskupów nt. młodzieży, wiary i rozeznawania powołania i wreszcie tegoroczna publikacja papieskiej adhortacji *Christus vivit*.

We wszystkich etapach młodzi ludzie brali aktywny udział – ich wypowiedzi stanowią też częsty punkt odniesienia papieskiego dokumentu – dlatego także samo Forum Młodych miało na celu przede wszystkim oddanie głosu młodym ludziom.

„Z dokumentu końcowego Synodu Biskupów wynikało, że potrzebne jest stworzenie grupy młodych ludzi, która raz lub dwa razy w roku spotykałaby się w Rzymie. Zostało też zaznaczone, że potrzebne jest spotkanie posynodalne, podobne do tego, jakie mieliśmy przed synodem. I to właśnie w tym momencie całego procesu znajdujemy się obecnie. Uważam, że ważne jest, abyśmy nie tylko mówili młodym ludziom: musicie się angażować, bo młodzi nie mogą angażować się w Kościele, jeśli my sami im na to nie pozwolimy. To właśnie jednym z największych żalów, czy jak kto woli wyzwania, o których mówią dziś młodzi jest to, że nie mogą aktywnie uczestniczyć w życiu Kościoła” – mówił hierarcha.

Na jego zaproszenie konferencje episkopatów na całym świecie oraz międzynarodowe katolickie ruchy i wspólnoty wydelegowały młodych przedstawicieli, którzy przyjechali do Rzymu na trzydniowe obrady. Kryterium doboru uczestników był po pierwsze wiek (18-29 lat), status osoby świeckiej i duże zaangażowanie w życie Kościoła, nie na szczeblu krajowym, ale lokalnym, tak aby móc w praktyce podzielić się tym, jak wyglądają wyzwania i mocne strony zaangażowania młodzieży w Kościele. Polskę reprezentowali na tym spotkaniu Ola Małochleb z Tarnowa oraz Michał Kłosowski z Warszawy.

Kluczową częścią spotkania były refleksje w małych grupach roboczych, poświęcone najpierw recepcji całego procesu synodalnego i jego wpływowi na kształt lokalnych wspólnot, następnie inspiracje płynące z papieskiej adhortacji *Christus vivit* i wreszcie pomysły młodych ludzi na to, jak uaktualnić współpracę z młodzieżą w Kościele w kontekście aktualnych wyzwań.

## Aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa

**P**atron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym, znanym z imienia, średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

### Pana Mecha czy pana Mcha? Problemów z odmianą nazwisk ciąg dalszy

W poprzednich rozważaniach o odmianie nazwisk dawałam przykłady tzw. „e” ruchomego, które zanika w niektórych przypadkach zależnych: **pan Dudek – pana Dudka, pan Lipiec – pana Lipca** (podobnie jak i w identycznie brzmiących rzeczownikach pospolitych – dudka, lipca). Jeśli jednak nazwisko składa się z jednej sylaby, „e” w przypadkach zależnych pozostaje: **Bień – Bienia, Bek – Beka, Skrzek – Skrzeka, Kmieć – Kmiecia, Mech – Mecha...** (decydują tu względy fonetyczne – bez „e” w środku te nazwiska byłyby nie do wymówienia). I odpowiednio będziemy mówili: **państwo Mechowie** czy też **państwo Śmiechowie**.

Wnioski z obrad były na bieżąco przedstawiane podczas sesji plenarnych, którym przysłuchiwali się m.in. sekretarze specjalni ubiegłorocznego synodu, członkowie i konsultorzy Dykasterii ds. Świeckich, Rodziny i Życia, a także krajowi koordynatorzy duszpasterstwa młodzieży z różnych części świata. Młodzież przekazała też organizatorom spisane wnioski ze swoich obrad, które mają zostać zredagowane i opublikowane.

Jak podkreślają sami młodzi, spotkanie przypominało im „małe SDM”, a jednym z jego największych walorów była możliwość skonfrontowania swojej perspektywy i doświadczeń z realiami rówieśników z innych stron świata.

„To spotkanie i wszystko, co tu usłyszeliśmy, to skarb i mnóstwo inspiracji, których nie możemy zachować dla

Nazwisko **Dąb** przybierze w dopełniaczu postać **Dąba, Gołąb – Gołąba, Kocioł – Kocioła** (a więc odmieniają się one inaczej niż ich odpowiedniki będące rzeczownikami pospolitymi). Ale gdy ktoś nazywa się **Kozioł**, odmiana może być dwojaka. Może nie być **pana Kozła** albo **pana Kozioła**. Tutaj wybór formy zależy od właściciela nazwiska. I odpowiednio możemy mówić – **państwo Kozłowie** lub **państwo Koziołowie** – a także **Dąbowie, Gołąbowie, Kociołowie** itd.

Wracając jeszcze na chwilę do „e” ruchomego, zwróćmy uwagę na nazwiska obce. W zasadzie w przypadkach zależnych „e” nie zanika: **Ravel – Ravela, Orwell – Orwella, Fernandel – Fernandela...** Bywa jednak, że obce nazwisko spolszczyło się całkowicie i wtedy mamy „spolszczoną odmianę”: **Wedel – Wedla, Havel – Havla, Hegel – Hegla**. Mamy natomiast czysto polskie nazwisko **Lelewel** – w którym „e” pozostaje we wszystkich przypadkach (**Lelewela, Lelewelem**).

Przypomnę też pseudonim artystyczny słynnego naszego artysty – Czesława Niemena. Powinien się on odmieniać tak jak nazwa rzeki, od której pochodzi, a więc **Niemen – Niemna**. Artysta jednak życzył sobie, aby używać formy **Niemena** i tak mówiono, ponieważ tak życzył sobie właściciel pseudonimu. Nazwisko jest bowiem własnością danej osoby i powinniśmy uszanować jej wolę. Pamiętam, jak przed laty jeden z moich uczniów prosił, aby nie odmieniać jego nazwiska, gdyż taki zwyczaj obowiązuje w jego rodzinie. Oczywiście, trzeba było uszanować tę prośbę. Czasem zresztą odmiana nazwiska może prowadzić do nieporozumień – np. gdy mówimy o słowniku Mirosława Bańki (znany leksykograf), to możemy mieć wątpliwości, czy autor nazywa się **Bańko** czy **Bańka** (w tym przypadku – **Mirosław Bańko**).

Dzisiejsze rozważania zakończmy westchnieniem – jakie to jest skomplikowane! Na tyle skomplikowane, że jeszcze do tego wrócimy. Bo jak np. odmieniać nazwisko **Jajko** czy **Żółtko**? Dodajmy na pociechę, że w końcu nie musimy znać odmiany wszystkich nazwisk – wystarczy, że potrafimy odmienić swoje własne...

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań.

Mail: h.siwinska@onet.pl

siebie, ale którymi po powrocie musimy się podzielić w naszych wspólnotach. To także wielka zachęta do tego, by przeczytać adhortację *Christus vivit* przez tych, którzy jeszcze jej nie przeczytali, bo to dokument, który naprawdę zmienia życie i ukazuje je w nowej perspektywie” – mówi Lucas, reprezentujący Wspólnotę z Taizé.

„To bardzo piękna adhortacja, którą papież daje Kościołowi, i w której przypomina nam, że Kościół jest ze swojej natury młody i że to my młodzi mamy sprawić, by na nowo stawał się młody. Sformułowanie: na nowo jest tu niezwykle ważne” – dodaje Jesvita, reprezentująca Indie.

Oprac. KS

BR 07-8/2019

Renata Karwacka

## Alek na wakacjach

# Braciszek



Kiedy tylko zakończył się rok szkolny i Alek otrzymał świadectwo, babcia Kazia i dziadek Piotr zabrali wnuka na Podlasie w ich rodzinne strony. Babcia pochodziła z Suraża, pięknej miejscowości, która leży w Parku Krajobrazowym nad Narwią. Ugościł ich kuzyn, który prowadzi miejscowy skansen. Alek z wielkim zainteresowaniem słuchał opowieści o przedmiotach, jakie zostały zgromadzone w odnowionym budynku starej stodoły. A był tam kołowrotek, na którym prababcia Józefa przędła wełnę. Obok kołowrotka, na solidnym, wykonanym z litego drewna, masywnym stole stała lampa naftowa i wielka dzieża, w której wyrabiano kiedyś chleb.

Były żarna, w których ucie-rano ziarno na mąkę. Alek znalazł także cep, którym młócono zboże. Chłopiec po raz pierwszy w życiu mógł wziąć do ręki sierp i kosę – narzędzia, których we współczesnych czasach potrafi używać niewiele osób, a jeszcze czterdzieści lat temu były tak popularne, jak obecnie kosiarki.

O wielką balię oparta była tara, na której robiono pranie. Babcia opowiedziała, że mama Alka chciała kiedyś uprać ubrania na tarze i tarła każdą rzecz tak mocno, aż zdarła skórę na palcach. Na drewnianym łóżku z dwoma zagłówkami po przeciwnych stronach, na które babcia mówiła „szczytki”, leżały ułożone wysoko pierzyny i poduchy z gęsiego pierza.

W wielkim kufrze stojącym obok łóżka leżały babcine skarby: lniane obrusy, serwetki robione na szydełku, makatki z wyszywanymi napisami jak „Zimna woda zdrowia doda”.

W kącie stodoły leżał pług, którym orano pole i kierat, w którym chodził koń uruchamiając żarna. Każda rzecz w skansenie posiadała swoją historię. Alkowi wydawało się, że każdy przedmiot posiada duszę i chce, żeby pamiętano przeszłość, ciesząc się terażniejszością i planując przyszłość.

Na niedzielę kuzyni Alka zaplanowali wyjazd do pobliskiego Sanktuarium Matki Bożej Pojednania w Hodyszewie, zwanego Częstochową Podlasia. Kiedy babcia była młodą dziewczyną, chodziła na pielgrzymki z Suraża do Hodyszewa, które odbywały się w sierpniu. Kościołem od ponad pół wieku opiekują się Księża Pallotyni, którzy są kustoszami Cudownego Obrazu. W zakrystii Alek poznał księdza, który jak się okazało, doskonale znał księdza Adama, który uczył Alka religii. „Świat jest mały” – uśmiechnęła się babcia. Okazało się, że księża grali razem w piłkę nożną w drużynie księży.

W sanktuarium chłopiec długo przyglądał się obrazowi na ołtarzu, z którego spoglądały na niego dobre oczy Matki Bożej trzymającej na kolanach Pana Jezusa. Przeszedł wokół ołtarza na kolanach, towarzysząc kuzynom i myśląc o tym, co opowiadali w drodze, że z obrazem tym związana jest pewna legenda, opisana w przedwojennej książce ks. Antoniego Roszkowskiego. Ksiądz Antoni napisał, że obraz Matki Bożej pojawił się któregoś dnia w lesie na lipie. Ludzie, kiedy zobaczyli święty obraz, zabrali go i umieścili w kapliczce, lecz obraz wkrótce znikł i powtórnie ukazał się na tej samej lipie. Wtedy ludzie zrozumieli, że Matka Boska życzy sobie pozostać na miejscu zjawienia się. Obraz pozostawiono, ale zaczęto budować wokół niego kapliczkę, żeby nie uległ zniszczeniu.

Po Mszy świętej rodzina poszła do Krynicy. Krynica to miejsce położone trochę na uboczu w niewielkim zagajniku, oddalone o kilkaset metrów od kościoła. Według tradycji to właśnie tam objawiła się cudowna ikona Matki Bożej. Według niepotwierdzonych danych, w miejscu pojawienia się Obrazu, wypływa źródło wody, której wielu przypisuje właściwości uzdrawiające. To źródło bije tam cały czas i nigdy nie wysycha.



Matka Boża Hodyszewska

<http://www.hodyszewo.pl/pl/sanktuarium/cudowny-obraz>





Sanktuarium Matki Bożej Hodyezewskiej

Alek z energią złapał rączkę pompy umieszczonej przy zewnętrznej studni i napełnił przyniesione naczynia wodą ze źródła. Woda była zimna i krystalicznie czysta. Bardzo smakowała Alkowi. Podczas spaceru po terenie Krynicy, Alek zastanawiał się, co stało się z lipą, na której ukazał się Cudowny Obraz? Czy została ścięta? Potem pomyślał, jakie to niesamowite, że Maryja pragnie, aby ludzie gromadzili się na modlitwie, niekoniecznie w kościele, ale na przykład w lesie.

W drodze powrotnej rodzina rozmawiała o tym, że krajobraz Podlasia jest nierozdzielnie związany z obrazem krzyży i przydrożnych kapliczek. Jeden z kuzynów powiedział, że na Mazowszu również widział piękne kapliczki, dotąd pielęgnowane przez mieszkańców miejscowości, w których się znajdują. Część jego rodziny mieszka w okolicach Kempy Polskiej. Niedaleko ich domu, na skraju wsi, znajduje się piękna, murowana kapliczka z figurką Matki Boskiej. Ta figurka co jakiś czas, głównie w czasie renowacji kapliczki, odwiedza domy mieszkańców parafii. O kapliczkę dbają mieszkańcy i miejscowy proboszcz. Obecnie nie odbywają się przy niej codzienne nabożeństwa, ale zwyczajem jest, że 2 maja gromadzą się przy kapliczce mieszkańcy parafii wraz z księdzem proboszczem. Ksiądz odprawia Nabożeństwo Majowe, a potem jest wspólna agapa przy ognisku. Każdy przynosi coś do jedzenia i dzieli się tym z innymi. Po zjedzeniu kiełbasek upieczonych w ogniu wszyscy zgromadzeni chętnie razem śpiewają, głównie pieśni patriotyczne, bo przecież następnego dnia jest Święto Konstytucji 3 maja.

Babcia powiedziała, że za czasów jej młodości nabożeństwa majowe, czerwcowe odbywały się właśnie przy krzyżu, który stał niedaleko domu jej rodziców. To krzyż i wspólna modlitwa integrowały ludzi. Młodzi mieli okazję, żeby się spotkać, starsi, żeby porozmawiać.

Był czas na pracę, na modlitwę i na spotkanie z drugim człowiekiem.

I potoczyły się opowieści o kapliczkach, o ludziach których już nie ma, o tym że zanika zwyczaj wspólnej modlitwy – w rodzinach, przy przydrożnych krzyżach. A to przecież takie piękne świadectwo wiary i miłości. I pomaga budować jedność wśród ludzi. Kapliczka i krzyż jako widoczne znaki Bożej obecności. A ludzie tak często przechodzą obojętnie, spiesząc się do kolejnych zadań, jakie mają na codziennych listach obowiązków.

Alek słuchając tego, co mówili dorośli, wpadł na pomysł, żeby na działce babci i dziadka zrobić kapliczkę. Taką wiszącą na drzewie. Żeby integrowała rodzinę podczas wspólnego odmawiania Koronki do Miłosierdzia Bożego czy Różańca. Podzielił się tym pomysłem z innymi. Babcia i dziadek byli zachwyceni! Od razu wszyscy z entuzjazmem zaczęli planować: kto wykona kapliczkę? Na którym drzewie najlepiej byłoby ją zawiesić? Oczywiście, miejscowy ksiądz proboszcz na pewno z radością przyjdzie ją poświęcić. Całą powrotną drogę rodzina myślała o kapliczce na działce, a Alek wypatrywał po drodze wolno stojących krzyży i kapliczek. Niektóre były piękne i zadbane, pełne kolorowych wstążek, kwiatów. Nierzadko paliły się przy nich znicze. A niektóre wyglądały na samotne i opuszczone, widać było, że nikt o nich nie pamięta.

Po wizycie w Suraziu Alek pojechał na działkę babci i dziadka do Aniołyszkowa. Tam razem z rodzicami, którzy wkrótce dołączyli, zaprojektowali kapliczkę. I tak oto w połowie lipca na starej akacji, stojącej obok domu, zawisła kapliczka z figurką Pana Jezusa Frasobliwego. Pod drzewem mama i babcia posadziły kwiaty, a mężczyźni, czyli dziadek, tata i Alek przygotowali siedziska z okazałych pieńków. W niedzielę zaproszono księdza proboszcza, który kapliczkę uroczystie poświęcił i pomodlił się wraz z rodziną. Alek był szczęśliwy! Cieszył się, że blisko jego rodziny jest Pan Jezus, który czuwa i strzeże wszystkich domowników i gości. Od tego dnia wspólna modlitwa Koronką do Miłosierdzia Bożego o godz. 15:00 stała się tradycją rodziny Alka. □



Zabytkowa kaplica drewniana przy źródle Krynica

## W kręgu wartości moralnych. Znaczenie życia jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu (cd.)

**Ewa Ślizień-Kuczapska**

**W**itam Państwa bardzo serdecznie. Chciałabym z radością podzielić się z Państwem refleksją nad znaczeniem życia jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu lekarza. Tak sobie pomyślałam, że być może będzie to dla Państwa ciekawe, a zarazem zaskakujące, że lekarz wymaga wychowania do wartości. Tym samym chciałabym tą wypowiedzią złożyć własne świadectwo, w trakcie bowiem mojej 27-letniej pracy zawodowej cały czas podlegałam wymogowi ciągłej fachowej edukacji lekarskiej jak również wychowaniu do wartości i kształtowaniu własnego sumienia lekarskiego. Stało się tak, że kiedy rozpoczęłam pracę w Szpitalu św. Zofii w Warszawie, w którym nadal jestem, spotkałam się ze środowiskiem lekarzy, którzy w znacznym stopniu przyczynili się do rozpoczęcia mej lekarskiej edukacji ku wartościom chrześcijańskim. Zapytano mnie wówczas, jak ja sobie wyobrażam pracę jako lekarz położnik-ginekolog, czy zdaję sobie sprawę, z tego, że specjalizacja ta dotyka między innymi wartości życia człowieka, ochrony i obrony każdego życia już od chwili poczęcia oraz troski o nie jak i o zdrowie i płodność kobietą i małżeńską. Po latach widzę, że te rozmowy i pytania u początku pracy zaważyły na całym moim rozwoju zawodowym oraz o wyborach...

Obecnie czytam wspianą książkę, śp. księdza profesora Stanisława Warzeszaka pt. *Być lekarzem, świadkiem uzdrawiającej miłości Boga*. Książkę Profesor zmarł nagle w ubiegłym roku, był bioetykiem i duszpasterzem służby zdrowia. We wspomnianej książeczce składającej się z zebranych przez dr Grażynę Rybak wypowiedzi i wykładów kierowanych do Środowiska Medycznego Świętej Rodziny i oddziału mazowieckiego katolickich lekarzy polskich czytamy: „lekarz w służbie człowiekowi powinien pamiętać o obliczu Chrystusa. Bycie lekarzem katolickim oznacza szczególną mobilizację do odpowiedzialności za zdrowie i życie pacjenta”. To właśnie jest kluczem – kwintesencją postawy lekarza chrześcijańskiego, a zarazem niezwykle przywilej bycia lekarzem, który poprzez samowychowanie ku wartościom rozumie, czym jest każde ludzkie życie i chroni je, i służy mu do końca. Zdarza się też, że o to życie walczy i broni go – zwłaszcza życia nienarodzonych. Stąd też zawód ten daje szczególnie rodzaj bliskości i możliwości towarzyszenia naszym pacjentom w różnych sytuacjach intymnych wiążących się z radością, a czasem bólem rodzicielstwa, zwłaszcza u jego początków.

„Nic piękniejszego ponad życie, a w życiu ponad dar miłości.” Błogosławiona Marcelina Darowska, która ponad 150 lat temu powołała Zgromadzenie Sióstr Niepokalanek, m.in. powiedziała, że wychowanie to dzieło miłości. Powyższe zdanie w odniesieniu do lekarzy padło podczas wykładu prof. Rene Ecocharda na kongresie poświęconym 50-leciu *Humanae Vitae* organizowanym w 2018 we Włoszech w miejscu narodzin Pawła VI – w Brescii.

Prof. Ecochard stwierdził, że zawód lekarza, a zwłaszcza położnika-ginekologa, polega na służeniu życiu i miłości chrześcijańskiej małżonków. Prof. Ecochard dwa lata temu gościł wraz z grupą gości w Warszawie dokładnie w tym miejscu, w tej auli, uczestnicząc w kongresie Europejskiego Instytutu Wychowania Prorodzinnego (IEEF) organizowanym przez PSNNPR dla stowarzyszeń i organizacji europejskich zajmujących się edukacją w zakresie zdrowia prokreacyjnego.

Powyższe refleksje były dla mnie swoistym zaskoczeniem, a jednocześnie odkryciem i radością, że oto moja praca zawodowa i społeczna, np. promocja metod naturalnego planowania rodziny, jest służbą życiu i miłości. A zatem, uświadomiłam sobie, że wychowujemy się do bycia lekarzami, jako posłańcy chrześcijańskiej wizji rodzicielstwa: z Księgi Rodzaju „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną... i z Ewangelii wg św. Mateusza: „Dlatego mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę i łączy się ze swoją żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem, a tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało”. Zachęcam Państwa do przeczytania tego interesującego artykułu prof. Ecocharda w oryginale w kwartalniku naukowym „*Fides Ratio*” z podtytułem „*Życie i Płodność (ŻiP)*” w numerze 3/2018. Wydawnictwo FR służy wychowaniu ku wartościom, podtytuł zaś „*Życie i Płodność*” jest kontynuacją interdyscyplinarnego kwartalnika pt. „*Życie i Płodność*”, wydawanego w Krakowie do 2009 roku przez śp. Mariana Szczepanowicza. Był to periodyk kierowany do środowisk zainteresowanych tematyką ochrony życia ludzkiego oraz troską o zdrowie prokreacyjne. Dziś jest na nowo reaktywowany dzięki życzliwości i współpracy PSNNPR z Rektorem SWPR prof. Elżbietą Mycielską-Dowgiałło i dr. Włodkiem Wieczorkiem, a następnie z obecną tu prof. Marią Ryś, redaktor naczelną FR. Tematyka kolejnych numerów *ŻiP* zbiega się z inicjatywą PSNNPR organizacji od 2011 roku cyklicznych konferencji na Warszawskim Uniwersytecie Medycznym pod tytułem *Profilaktyka Zaburzeń Zdrowia Prokreacyjnego*. ([www.psnnp.com](http://www.psnnp.com), [www.zdrowie-prokreacyjne.wum.edu.pl](http://www.zdrowie-prokreacyjne.wum.edu.pl)) Jesteśmy właśnie w przededniu VIII edycji o czym wspomnę na zakończenie.

Będąc z pokolenia JP II, muszę nawiązać do roli Ojca Świętego w kształtowaniu lekarskich sumień i wezwaniu nas do obrony każdego życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci i o troskę o rodzinę. Czuję się tym bardziej odpowiedzialna, że urodziłam się w mieście Jana Pawła II, w Krakowie, gdzie Karol Wojtyła był duszpasterzem akademickim i służby zdrowia. Na szczęście mamy wśród nas lekarza, który pomaga przekładać trudny nieraz język Jana Pawła II na bardziej zrozumiały. Myślę tu o dr Wandzie Półtawskiej, która mówi: „ubolewam, że potężny dorobek Jana Pawła II jest tak mało czytany i znany, ale wiem, dlaczego tak długo żyję, dlatego, że moim zadaniem jest przekład tego języka Świętego Papieża i filozofa na taki, który do was dociera”.

Dr Półtawska jest niezwykle świadkiem tego, jak ważna jest wierność wartościom w realizacji powołania do bycia lekarzem zasad, zasad moralnych i etycznych. Oto jedna z jej wypowiedzi: „Cóż więc się stało z etyką medycyny? Lekarz, który wtedy robił na nas eksperymenty (dr Półtawska mówi o obozie w Ravensbruck, w którym była obiektem doświadczeń), został skazany na śmierć bez naszego zezwolenia. A dzisiaj manipuluje się człowiekiem, tak jakby on w ogóle nie istniał i nie ma winnych... Myślę tu o prawach człowieka, a w szczególności

o prawach dziecka nienarodzonego, które jest przecież najbardziej bezbronne. Nie jesteśmy byle kim. Człowiek jest aż człowiekiem, ma swoją wartość i godność, choć często o tym dziś się rzeczywiście zapomina”.

Zatem być lekarzem chrześcijańskim oznacza służyć i widzieć w swojej pracy oblicze Chrystusa nie tylko umiłowanego, ale też cierpiącego, opierać się twardo na etyce Hipokratejskiej, którą ślubujemy na początku drogi lekarskiej, tuż po studiach, jeszcze bardzo mało świadomi tego, jak naprawdę zrealizujemy te słowa w praktyce zawodowej.

Wspomnę tu jeszcze kolejną ważną i bliską mi osobę. Miałam ogromne szczęście u progu początków mej pracy w 1991 roku spotkać profesora Włodzimierza Fijałkowskiego, w Szpitalu Św. Zofii w Warszawie. Był On niezwykle skromnym i cichym, a jednocześnie wielkim i głośnym orędownikiem realizacji wartości chrześcijańskich w praktyce lekarskiej. Profesor Fijałkowski ośmielił się powiedzieć „nie” aborcji w latach 50-tych, „nie” jako lekarz, ale też jako człowiek. Był on autorem scalonego programu prokreacji ekologicznej, wprowadzenia w Polsce szkół rodzenia oraz programu przygotowania do dwurodzicielstwa od chwili poczęcia. Dzisiaj, wobec tak licznych zagrożeń zdrowia prokreacyjnego, program ten powinien znaleźć się jako przedmiot obowiązkowy dla pracowników ochrony i służby zdrowia. Myśląc o Profesorze warto objąć refleksją ten oto cytat: „**działalność lekarza w dziedzinie rozrodczości oscyluje pomiędzy obroną zdrowia, a jego niszczeniem**”. To jest właśnie to, o co zapytano mnie, kiedy rozpoczęłam pracę w szpitalu, [...], jak ja sobie wyobrażam tę pracę i co wybieram jako przyszły lekarz ginekolog-położnik: życie czy śmierć? Służbę wiedzę i kompetencją kobiecie i rodzinie w zakresie zdrowia i płodności, czy niszczenie i destrukcję tego, co jest integralną częścią zdrowia i płodności np. poprzez zalecanie antykoncepcji lub procedur sztucznej prokreacji, gdy na naturalną jest mała szansa. I tutaj przejdę już do tematyki, która stała się mi bardzo bliska poprzez lata pracy zawodowej i społecznej, czyli do edukacji prozdrowotnej, zwłaszcza prokreacyjnej. Teraz, mam nadzieję, jest to dla nas wszystkich oczywiste, że **płodność jest zdrowiem** i nie tylko decyduje o szansie na udaną prokreację, ale stanowi biomarker – jest „papierkiem lakmusowym” stanu naszego ogólnego zdrowia. Wiemy, że niekoniecznie trzeba mieć dzieci, ale koniecznie trzeba dbać o swoją potencjalną płodność, co jest elementem profilaktyki zaburzeń zdrowia jako całości dobrostanu każdego człowieka. Matka Teresa z Kalkuty nazwała „Naturalne Planowanie Rodziny” jako samokontrolę z miłości. Profesor Fijałkowski przedstawił dwie drogi ku dwurodzicielstwu – **Zamkniętą i Otwartą bramę życia**. Przeciwstawił program kontroli urodzeń, z którym na co dzień mają do czynienia lekarze ginekolog-położnicy z naturalnym planowaniem rodziny, czyli szerzej odpowiedzialnym rodzicielstwem.

Chciałabym tu Państwu zwrócić uwagę na fakt, że tak naprawdę **Naturalne Planowanie Rodziny** nie jest alternatywą dla antykoncepcji, to jest zupełnie coś innego, to wybór stylu życia w zgodzie z naturalnym rytmem płodności małżeńskiej. Profesor Fijałkowski chciał, żeby traktować **Naturalne Planowanie Rodziny** jako drogę do prawdy o ludzkiej naturze i przeznaczeniu, w której zasadniczo chodzi o poszanowanie każdego nowego życia, otwarcie się na nie z wielkodusznością kochających się małżonków. Dlatego też jestem lekarzem, który identyfikuje się z tym scalonym programem prokreacji jako przełomem w myśleniu,

rozumieniu, działaniu, służącemu budowie nowej cywilizacji, cywilizacji życia. Niestety, wiedza z tego zakresu jest na bardzo niskim poziomie wśród pracowników służby zdrowia czyli lekarzy, położnych, pielęgniarek oraz ogółu społeczeństwa. Potrzebna jest szeroka edukacja! Jednym z jej elementów stały się fakultety metod rozpoznawania płodności dla studentów kierunków lekarskich, stomatologii, farmacji, położnych. Zajęcia te udało się wprowadzić na WUM od 2011 roku. Potem dołączyły się inne uczelnie medyczne w kraju. Jak wynika z ankiet ewaluacyjnych, cieszą się one dużym zainteresowaniem i są wysoko oceniane co do wartości ich wykorzystania w przyszłej pracy i życiu osobistym ([www.fakultetmp.wum.edu.pl](http://www.fakultetmp.wum.edu.pl))

Miałam ogromne szczęście, że początek mej pracy przypadł na akcję „rodzić po ludzku”, co sprzyjało wielu dobrym zmianom w polskim położnictwie i stało się przełomem w podejściu do narodzin w sposób ludzki, etyczny, zwyczajny, a zarazem rodzinny. Teraz powinniśmy zastanowić się nad tym, jak stworzyć akcję „ronić po ludzku”, ponieważ tu krzyżują się nowe wyzwania współczesnej medycyny m.in. wybór przyjęcia lub odrzucenia chorego dziecka w fazie prenatalnej, a więc m.in. aborcja eugeniczna.

Lekarz, genetyk, odkrywca przyczyny Zespołu Downa, prof. Jerome Lejeune, powiedział, że: „każde życie, nawet upośledzone, w oczach świata zasługuje, by je przeżyć i odnaleźć w nim wielką miłość, jeśli odważymy się je pokochać”. Chciałabym tu oddać również honor profesorowi Michałowi Troszyńskiemu, który był wspaniałym lekarzem i człowiekiem, sprzyjającym chrześcijańskiej wizji świata i wychowania ku wartościom pokoleń lekarzy. Powiedział on, że „człowiekiem jest się od poczęcia”, „życie zaś nieraz bywa twarde, zwłaszcza w takim zawodzie”.

Na koniec chciałabym powiedzieć o jeszcze jednej inicjatywie, którą podjęłam wspólnie z moim Stowarzyszeniem Nauczycieli Naturalnego Planowania Rodziny i grupą lekarzy ginekologów katolickich. Jest nią naukowa, cykliczna konferencja, równoległe organizowana wraz z fakultetami metod rozpoznawania płodności (od 2011 roku) pod tytułem „Profilaktyka zaburzeń zdrowia prokreacyjnego”. [...] Mam nadzieję, że ta moja dzisiejsza refleksja nad tematem wychowania do wartości życia w pracy lekarza skłoni państwa do zrozumienia naszego lekarskiego codziennego trudu, ale jednocześnie będzie zachętą do pogłębienia tematyki kształtowania się dziś nurtu medycyny spersonalizowanej, naprawczej, hipokratejskiej, której staramy się służyć. Nigdy nie byłabym lekarzem, gdyby nie moi kochani rodzice, ale również pedagodzy i nauczyciele. O części z nich już wspomniałam, i koledzy z pracy... oczywiście też moja własna rodzina. To mnie kształtowało i nadal kształtuje aby być tym, kim jestem dzisiaj. Bardzo im wszystkim dziękuję.

#### Włodzimierz Wieczorek

Bardzo dziękuję pani Doktor za to świadectwo zaangażowania na rzecz wartości życia. Pani myśl pokazuje, jak dalece integralne i holistyczne podejście do życia zachowuje etos medycyny, chroniąc ją przed medykalizacją i redukcjonizmem w podejściu do życia człowieka.

Od siebie dodam, że w strukturach naszej uczelni funkcjonuje poradnia bioetyczna, która w sytuacjach trudnych z punktu widzenia medycznego skracając dystans do lekarza specjalisty postępującego w zgodzie z sumieniem chrześcijańskim.

dokończenie na str. 20

## W kręgu wartości moralnych. Znaczenie życia jako wartości chrześcijańskiej w wychowaniu (cd.)

dokończenie ze str. 19 

### Beata Mariańczyk

**B**ardzo dziękuję za zaproszenie. Jest mi ogromnie miło, że mogę być tutaj razem z Państwem. Zastanawiałam się, o czym powiedzieć, gdyż wartość życia jest bardzo szerokim pojęciem i stwierdziłam, że chciałabym się z Państwem podzielić i dać moje świadectwo pracy w szpitalu. Pracuję na oddziale wcześniaków i patologii noworodka. Udzielam wsparcia laktacyjnego mamom dzieci przedwcześnie narodzonych i dzieci chorych. To jest specyficzny oddział. W naszym szpitalu rodzą się dzieci skrajnie wcześnie urodzone, ze skrajnie niską masą urodzeniową. Zawsze podziwiałam moje koleżanki położne, pielęgniarki i lekarzy neonatologów pracujących na oddziale Intensywnej Terapii Noworodka. Widziałam, że w pracy dają z siebie wszystko. To jest praca psychicznie obciążająca i bardzo stresująca – widząc ogromny heroizm w ratowaniu tego małego życia, zawsze byłam dla nich pełna podziwu i uznania. Byłam przekonana, że to są osoby, które naprawdę muszą kochać życie. I przyszły w Polsce debaty na temat ustawy antyaborcyjnej, zaczęły się robić różne przepychanki polityczne, zaczęły powstawać czarne marsze, później białe marsze. I bardzo dużo z moich koleżanek, z którymi pracuję, opowiedziało się za czarnymi marszami. Mało tego, wiele z tych osób uczestniczyło w tych marszach. Ja, widząc takie rozdwojenie w tym wszystkim, mówię: „jak to jest, że osoby, które ratują życie, które podchodzą z szacunkiem do każdego dziecka i rodziców, nagle opowiadają się za niszczeniem tego życia?” Nie mogę tego pojąć i tak sobie myślę: „Panie Boże, gdzie ja jestem? W jakimś matrixie chyba”. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale niestety zauważam takie postawy wśród moich koleżanek.


Niedługo po tych wydarzeniach w naszym szpitalu pojawiła się Anielka. To jest dziewczynka, która urodziła się bez czaszki. Pani doktor Ewa Ślizień-Kuczapska prowadziła tę ciążę. Ja miałam zaszczyt poznać rodziców Anielki. Przyszłam do mamy Anielki rozmawiać o laktacji. Było wiadome, że Anielka niedługo umrze, to tylko kwestia czasu. Dla niej cudem było to, że urodziła się żywa, że przyszła na świat. Rodzice mogli się z nią zapoznać. Przez ten krótki czas towarzyszyłam rodzinie Anielki. Nie wiem, czy Anielka mnie widziała, czy mnie słyszała, ale jestem przekonana, że ona czuła. Była bardzo wrażliwa na dotyk, na ból. I to, co było ciekawe w zachowaniu koleżanek, z którymi pracuję, że nie każda chciała pójść do tego pokoju, gdzie przebywała Anielka z mamą, bo Anielka była takim dla nich wyrzutem sumienia. I tutaj pani Profesor mówiła o tym zachwycie nad życiem. Mimo tego, że Anielka nie wyglądała jak dziecko z reklamy, było to piękne dziecko. Postawa rodziców, którzy cały czas trzymali ją w objęciach, którzy ją akceptowali i kochali, była wspianą świadectwem, że życie ich córki jest

dla nich ogromną wartością. A przy tym ta ich skromność. Oni nie uważali się za bohaterów. Dla nich to było normalne, że tak chcą to swoje dziecko przyjąć i pozwolić mu odejść.

Teraz druga historia. Jest to historia wcześniaka, który się u nas urodził. Było to dziecko, które poczęło się w wyniku procedury *in-vitro*. Dziecko z wieloma wadami genetycznymi. Dla tego dziecka w pewnym momencie potrzebna była transfuzja krwi. W takich sytuacjach zawsze pobiera się krew od dziecka i od matki. I coś się lekarzom zaczęło nie zgadzać. Nie zgadzała się grupa krwi matki i dziecka. I wtedy kobieta (ona nie była Polką) wyrzuciła z siebie ten ciężar, przyznała się, że nie jest prawdziwą matką tego dziecka. Była matką zastępczą-surogatką. Komórka jajowa była od innej kobiety, plemnik od innego mężczyzny. Ona dostała za to pieniądze. Sytuacja jak z filmu. Dziecko chore z dużymi obciążeniami genetycznymi, przedwcześnie urodzone. Kobieta, która wydawało się, że jest matką, okazuje się, że nią nie jest. W pewnym momencie kobieta znika. Bo ma ważne sprawy w swoim kraju, swoje życie, rodzinę. W międzyczasie pojawił się ojciec biologiczny, ale pojawił się tylko raz. To dziecko później było przewiezione do innego ośrodka, więc nie wiem, co się z nim obecnie dzieje. Nasuwa się pytanie: kim było to dziecko dla tych rodziców? Czy tylko przedmiotem handlu? Czy oni w ogóle przyjmą to dziecko, które nie spełniło ich oczekiwań, bo było chore, miało liczne wady genetyczne? Nie wiem, czy oni to dziecko przyjmą, czy to dziecko będzie w jakichś ośrodkach do końca życia. To są trudne pytania i tragiczne dylematy.

Według mnie powstała nagła potrzeba edukowania dzieci i młodzieży o wartości życia zarówno w środowiskach rodzinnych, ale też i w szkole. Podobnie należy edukować położnych, lekarzy i nauczycieli. My musimy się kształcić i znać wartość życia, wartość płodności. To jest prawda, o czym mówiła pani Doktor, że my, położne, nie mamy wiedzy o fizjologii płodności. To jest bardzo pobieżnie nam przekazywane. Żeby się nauczyć metod rozpoznawania płodności, musiałam zaliczyć dodatkowe kursy, szkolenia, dodatkowe studia. Na położnictwie mnie tego nie nauczono. Niestety, wiedza w tym zakresie, tak fundamentalna, jest po prostu znikoma. Wielkim moim marzeniem jest to, żeby coś się zmieniło w tym zakresie, żebyśmy patrzyli na życie w wymiarze całościowym, antropologicznym. Wydaje mi się, że jest to dla nas wielkie zadanie, przed którym stoimy. Tyle chciałam powiedzieć. Chwała Panu.

### Włodzimierz Wiczorek

Bardzo dziękuję za to świadectwo, za te przykłady opieki medycznej, które pokazują, że cywilizacja życia, cywilizacja miłości zaczyna się we wnętrzu każdego człowieka. Czasami jest tak, że pod jednym dachem, w jednym szpitalu, w jednym zakładzie pracy osoby żyją według zupełnie odmiennych wzorców, wartości, mimo tego że w strukturach wszyscy zaangażowani są w służbie zdrowia. Ta radykalna różnica zaczyna się we wnętrzu człowieka, w obszarze wyznawanych wartości. 

Dziękujemy Pani Rektor Wyższej Szkoły Przymierza Rodzin Prof. Elżbiecie Mycielskiej-Dowgiałło za udostępnienie i wyrażenie zgody na opublikowanie zapisu Konwersatorium.

Pełny tekst zapisu Konwersatorium zostanie opublikowany w Tomie czternastym, 2018/2019 r. cyklu „Odpowiedzi na trudne pytania dzisiejszego świata” we wrześniu br.



## Zaangażowani Świeccy z medalami „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej”

Fot. K. Sadowski

**M**edale „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej” przyznawane są dwa razy w roku: w uroczystość Objawienia Pańskiego – 6 stycznia i uroczystość patronalną stołecznej archikatedry św. Jana Chrzciciela – 24 czerwca. Otrzymują je przede wszystkim świeccy zaangażowani w prace na rzecz diecezji lub parafii. Po raz pierwszy odznaczenie zostało przyznane w 2009 r.

Aż 40 osób świeckich i jedna siostra zakonna zostało nagrodzonych medalem „Za zasługi dla Archidiecezji Warszawskiej”. Oznaczenia wręczył kard. Kazimierz Nycz 24 czerwca w Archikatedrze Warszawskiej, w uroczystość jej patrona - św. Jana Chrzciciela. Dziesięcioma odznaczonymi może się poszczycić parafia bł. Władysława z Gielniowa w Warszawie. W gronie tym znaleźli się:

1. **Maria Graczyk**, od 11 lat członkini Akcji Katolickiej, od 5 lat zelatorka i przewodnicząca parafialnych Kół Żywego Różańca oraz wolontariuszka w zespole Caritas. Jako prawnik pomaga w sprawach urzędowych parafii.
2. **Józef Kamiński** z dużym zaangażowaniem uczestniczył w pracach związanych z budową kaplicy i kościoła.
3. **Renata Karwacka** aktywnie włącza się w posługę liturgiczną, prowadzi Scholę dziecięcą. Występuje na koncertach w Archidiecezji Warszawskiej, dzieląc się swoim talentem.
4. **Grzegorz Krawczyk** od wielu lat jest członkiem służby liturgicznej ołtarza. Działa w Parafialnej Radzie Duszpasterskiej.
5. **Józef Kruk** – zelator w Żywym Różańcu od początku jego powstania i członek *TotusTuus*, służy podczas uroczystości w parafii i diecezji. Angażuje się w inicjatywy Akcji Katolickiej.
6. **Marek Liszyński** od wielu lat jest nadzwyczajnym szafarzem Komunii Świętej. W parafii założył wspólnotę Mężczyzn św. Józefa. Działa w Parafialnej Radzie Duszpasterskiej.
7. **Marek Miller** aktywnie uczestniczy we Wspólnocie Odnowy w Duchu Świętym, której jest przewodniczącym. Od wielu lat nadzwyczajny szafarz Komunii Świętej. Jest członkiem Parafialnej Rady Duszpasterskiej i Ekonomicznej.
8. **Dorota Strojnowska** od niemal 20 lat należy z mężem do wspólnoty Domowego Kościoła. Od 10 lat prowadzi Parafialną Poradnię Rodzinną. Aktywnie uczestniczy w Kole Żywego Różańca.
9. **Jan Werbanowski** jest członkiem TotusTuus, od początku powstania, służąc przy kościele św. Stanisława Kostki. W swojej parafii został komendantem tej służby. Działa w Parafialnej Radzie Duszpasterskiej.
10. **Marianna Wojtkowska** w parafii bł. Władysława z Gielniowa pracuje jako katecheta. Założyła i prowadzi od wielu lat Szkolne Koło Caritas oraz Misję św. Teresy wspierającą modlitwą kapłanów i kleryków. Działa w Parafialnej Radzie Duszpasterskiej.





I

II



# Boże Ciało 2019

## 20.06.2019



III



IV



## Od naszego mola książkowego

**P**rezentujemy kolejną – po *Apokalipsie czytanej dzisiaj* (zobacz Brat 5/2019) książkę Marii Szamot.

Maria Szamot od kilkunastu lat inspiruje duszpasterzy, kaznodziejów i osoby świeckie wyjątkowymi interpretacjami Ewangelii i innych ksiąg Pisma Świętego. Przekonana, że najpierw należy przyglądać się Panu przez pryzmat Jego wyjątkowego człowieczeństwa, prowadzi swoich czytelników do odkrycia boskiej natury Chrystusa.

*Jeśli przez przyzwyczajenie nie jesteś w stanie na nowo usłyszeć historii z Ewangelii, ta książka sprawi, że odzyskasz słuch. Pozwoli ci z nową świeżością zrozumieć, dlaczego Chrystus Pan jest jedyny w swoim rodzaju, dlaczego nie może być tylko nieprzeciętnym człowiekiem, ale musi być Bogiem.*

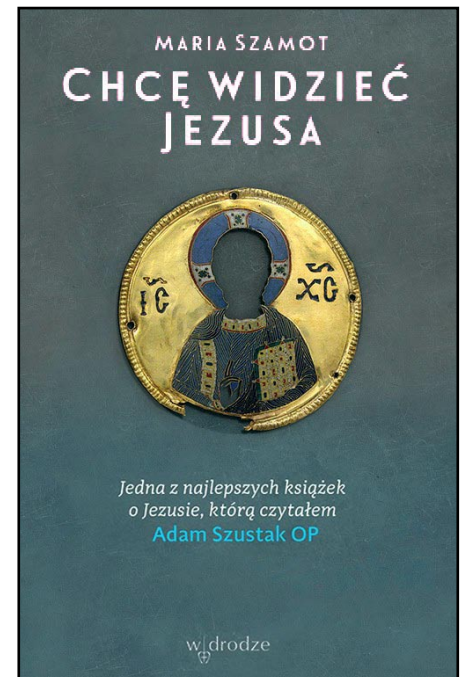
Tomasz Grabowski OP

Książka Marii Szamot *Chcę widzieć Jezusa* to fascynująca podróż, której celem jest odzyskanie wzroku i słuchu naszej duszy. Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się głębiej nad etapami życia Jezusa? Czy próbowałeś „wczuć” się w te sytuacje, rozważając Jego zachowanie? Co by się stało, gdyby w danej przypowieści postąpił inaczej?

O Jezusie napisano już wiele, jednak Maria Szamot w swojej najnowszej

książce otwiera nam oczy na Chrystusa w zupełnie odmienny sposób. Dwadzieścia dwa rozdziały niezwykle skrupulatnie analizują postawy i zachowanie Boga – Człowieka, prowadząc nas przez najważniejsze wydarzenia z Ewangelii. Zaczynamy od Chrztu w Jordanie, kończąc na wjeździe do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Autorka skupia całą uwagę na Zbawicielu, Jego słowach, gestach, tonie głosu, czy też spojrzeniu. W książce „czuć” emocje, dynamizm. Czytelnik czytając „Chcę widzieć Jezusa” staje w samym centrum ewangelicznych wydarzeń. Każdy rozdział jest zaproszeniem do osobistego poznawania Syna Bożego.

Jezus należy do Ojca, jednak będąc człowiekiem staje się jednym z nas. Traktując Go jak bliskiego przyjaciela, chcę wiedzieć, co myśli i czuje. Nikt lepiej nie uciszy sztormów naszego życia. Moją ulubioną sceną z Ewangelii, świetnie opisaną w książce, jest burza na jeziorze, w której to uczniowie (my) porażeni są lękiem. Jezus natomiast nie traci rezonu i spokojnie śpi. Zdaje się, że tylko oni widzą groźę żywiołu. Krzyczą więc do Niego: „Nic Cię nie obchodzi, że ginimy?” Nasze zamglone spojrzenie każe tak myśleć. Dobrze, że Jezus leczy nasz wzrok.



*On jest cieślą i synem cieśli, typowym szcurem lądowym, oni rybakami od pokoleń. Kto tu powinien wariować ze strachu? Dlaczego ich strach jest tak wielki? Czy nie chodzi o to, aby zwątpili i zrezygnowali z wyprawy? Jezus zbudzony otwiera oczy i jednym spojrzeniem rozpoznaje istotę sytuacji – Jakże wam brak wiary.* – fragment książki

Interpretacja wydarzeń proponowana przez Marię Szamot faktycznie pozwala dostrzec więcej i zrozumieć lepiej. Każda kolejna strona uświadamia jeszcze mocniej sens Ewangelii.

*Chcę widzieć Jezusa*, Maria Szamot  
Wydawnictwo: W drodze 2018

### Poradnia rodzinna

#### Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**

Zapisy narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

### Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci  
w niedziele: 10.00-12.00  
i w środy: 17.30-19.00

### Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej  
w środy w godz. 19.00-21.00  
Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:  
tel. 22 498 72 30



### Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

Tel. 734 154 051

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



**Ruch Światło-Życie**  
piątek – Msza św. o godz. 18.00  
oraz spotkanie w sali katechetycznej

**Kościół Domowy**

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



**Schola dziecięca**  
sobota, godz. 10.30, sala Emaus

**Grupa „Za Jezusem”**: wtorek, godz. 20.45  
sala św. Barbary w dzwonnicy  
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



**Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa**



Spotkania: druga niedziela miesiąca  
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji  
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa  
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem

**Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw  
SYCHAR**

III sobota miesiąca, godz. 18.00



**Mężczyźni świętego Józefa**

II i IV poniedziałek, godz. 20.00  
Opiekun: ks. Grzegorz Mazur



**Spotkania biblijne**

II, III i IV środa, godz. 20.00  
sala św. Barbary w dzwonnicy  
Opiekun: ks. Andrzej Szymański



**Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus**

Spotkania: II niedziela miesiąca  
po Mszy św. o godz. 10.30  
sala katechetyczna Domu Parafialnego

**Odnowa w Duchu Świętym**



czwartek, godz. 19.00  
Opiekun: ks. Grzegorz Mazur  
<http://www.winnicapanaawaw.pl>

**Mitingi AA** – Piątek, godz. 20.00

**Terminarz parafialny**

**Msze św.:**

**Niedziele:** 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15  
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących  
potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);  
18.00 (młodzież); 20.00.

**Dni powszednie (pn-pt):** 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

**Soboty:** 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

**Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa**  
poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego**

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

**Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy**

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

**Adoracja Najświętszego Sakramentu**

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

**Wypominki:** I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30



**Koło Przyjaciół Radia Maryja**

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00



**Akcja Katolicka** – tel. 609 137 849

**Żywy Różaniec**

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

**Kancelaria parafialna**

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45

sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

Poniedziałek: ks. Grzegorz Czwartek: ks. Andrzej

Wtorek: ks. Daniel Piątek: ks. Zbigniew

Środa: ks. Kamil Sobota: ks. Proboszcz

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

**98 1020 1097 0000 7002 0001 0934**



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa**  
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,  
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także  
świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

**Zespół redakcyjny:**

Maryla Metelska, Dorota Olejniczak, Halina Sadowska,

Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska

Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

**Opiekun duchowy:** ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii